



SO SURFER

**TYMOTEUSZ
ROŻYNEK
"SZCZYL"**

Nr [123] | 2025

FREE COPY
POBIERZ NA LOTNISKU
AIRPORT-FREE-WIFI



ARCHE HOTEL

LOTNISKO GDAŃSK



Lotnisko Gdańsk
Rębiechowo



Stacja kolejki
PKM



Centrum Handlowe
Forum Gdańsk



Dworzec PKP
Gdańsk Główny



Gdańsk
Stare Miasto

Twój przystanek w podróży...

- Bliskość lotniska (300 m): jeden z kluczowych atutów - wygoda i oszczędność czasu.
- Komfortowy sen: Hotel zaprojektowany z myślą o wypoczynku Gości. Wysokiej jakości pościel, materace, odpowiednio wyciszone i zaciemnione pokoje, a także specjalne Pillow menu zapewnią regenerujący sen.
- Relaks: klimatyczne wnętrza, sauna, strefa fitness, a także specjalna oferta masażu w pokoju pozwolą oderwać się od codzienności i poczuć pełen spokój przed czy po podróży.
- Wybitna kuchnia: starannie wyselekcjonowane lokalne składniki, autorskie menu i wyjątkowa dbałość o smak.
- Nowoczesne zaplecze konferencyjne: cztery sale konferencyjne o powierzchni 350 m² jako idealne miejsce na konferencje, szkolenia, bankiety i spotkania biznesowe, dostęp do szybkiego Wi-Fi, nowoczesnych systemów AV, możliwość dowolnej aranżacji sal konferencyjnych. Każda konferencja jest zarządzana przez wykwalifikowanego event managera, dbającego o najmniejsze detale.
- Otoczenie hotelu: zielone otoczenie hotelu z rozbudowaną siatką tras rowerowych.





8 STREFA VIP Andrzej Chyra - Zawsze pociągaty mnie postaci nieodpowiedzialne
VIP ZONE Andrzej Chyra - I was always drawn to irresponsible characters

26 STREFA VIP II Tymoteusz "Szczyl" Rozynek / Bartłomiej Deklewa Jesteśmy jak bracia
VIP ZONE II Tymoteusz "Szczyl" Rozynek / Bartłomiej Deklewa We are like brothers

44 KULTURA Joanna Kołaczkowska – Nasza zupa pomidorowa



48 MOTO Ford MACH-E Rally – wyprzedziłem Elona Muska | TEST
61 FOR HER I Made in Italy: Ciao amore, ciao, czyli pożegnanie z bajecznym Rzymem i historia zbrodni, która wstrząsnęła Włochami

63 FOR HER II Na zdrowie! – Dlaczego młodzi Polacy nie wierzą już w ten mit i rezygnują z alkoholu?

Nasze magazyny lotniskowe



Warszawa - Modlin Gdańsk NFC Poznań Szczecin Łódź Olsztyn

SPRAWDŹ
na anywhere.pl



WYDAWCA

Anywhere.pl Platforma Medialna Sp. z o. o.
z siedzibą w Sopocie 81-717 ul. Haffnera 6 lok. 224K,
zarejestrowana w Sądzie Rejonowym Gdańsk Północ
w Gdańsku, VIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru
Sądowego nr 0000856796,
NIP 5851492193, REGON 387084333.

e-mail: biuro@anywhere.pl
kom.: 882 072 755.

Wydawca: Marcin Ranuszkiewicz
Redaktor naczelny: Jakub Wejszner
Redaktorka prowadząca ForHer: Julia Trojanowska
Sprzedaż i Marketing: Angelika Balbuza
Grafik: Jakub Wejszner
Dział IT: Aleksander Domański
Współpraca fotograficzna: Michał Buddabar,
Bartosz Maciejewski, Łukasz Dziewic

Na licencji: asz-reklama / biuro@asz-reklama.eu
Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
i materiałów redakcyjnych oraz nie ponosi
odpowiedzialności za treść nadesłanych ogłoszeń
reklamowych. Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania i skracania tekstów.



NA ZLECENIE

Port Lotniczy Szczecin-Goleniów
im. NSZZ Solidarność, 72-100 Goleniów
www.airport.com.pl

ANYWHERE. PL | PLATFORMA
MEDIALNA

www.anywhere.pl
www.facebook.com/anywherepl
www.twitter.com/anywherepl
[instagram.com/anywhere.pl](https://www.instagram.com/anywhere.pl)
www.linkedin.com/company/anywhere-pl

a
n
y
w
h
e
r
e
.p
l

PARTNER

PROT
Brama Wyżyna
Wąły Jagiellońskie 2a
80-887 Gdańsk
www.prot.gda.pl



THE CULTURE OF BEAUTY
LA BIOSTHETIQUE®
PARIS

HAIR & SCALP CARE

Méthode Clarifiante

Skuteczne rozwiązanie dla tłustej
i potliwej skóry głowy.



ANDRZEJ CHYRA

ZAWSZE POCIĄGAŁY MNIE
POSTACI NIEODPOWIEDZIALNE

TEKST KLAUDIA KULINICZ
ZDJĘCIA BARTOSZ MACIEJEWSKI



Klaudia Kulnicz: Dzień dobry. Jesteśmy na Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni. Moim rozmówcą jest Andrzej Chyra, z którym porozmawiamy o filmie Klarnet. Otrzymałeś za tę rolę nominację do nagrody za pierwszoplanową rolę męską.

Andrzej Chyra: To bardzo dobry pomysł z tymi nominacjami. Dzięki nim z każdego filmu wyłaniają się osoby odpowiedzialne za dźwięk, zdjęcia oraz role męskie i żeńskie. To ważne, bo kiedyś często nie było wiadomo, kto w czym gra, a przecież nie wszystkie filmy da się zobaczyć. Teraz, obserwując nominacje – choćby na Instagramie – zaczynam rozpoznawać ludzi biorących udział w produkcjach. Ci, którzy nie otrzymują nagród, zwykle znikają z pola widzenia. Dlatego cieszę się z tej nominacji – choć w tym przypadku chodzi po prostu o największą rolę męską w filmie.

To prawda. I jest to nietypowe w polskim kinie, bo zazwyczaj dominują w nim mężczyźni.

Nie trzymałbym się tak kurczowo tych utartych zwrotów. Oglądając polskie kino, widzę wiele ciekawych filmów z mocnymi rolami kobiecymi – chociażby u Anki Jasionowskiej. I to mnie cieszy. Paradoxem Klarnetu jest to, że pokazuje świat kobiet, w którym brakuje mężczyzny. A ten brak staje się szczególną wartością – czymś, co zniknęło i nie wiadomo, jak to odzyskać czy przywrócić. Ten film w ogóle nie zajmuje się feminizmem ani walką płci – to coś zupełnie innego. Pokazuje, że jeśli w tym świecie zabraknie obu wartości – kobiecej i męskiej – które się uzupełniają i wspólnie coś tworzą, robi się trudno. To historia kobiet, które zostały same albo same zostawiły mężczyzn.

Tak, to na pewno. Ale to, co zauważyłam u tego bohatera i o czym chciałam porozmawiać, to jego intuicja. Mam wrażenie, że jest bardzo silna – miałam poczucie, że on od początku czuje tę głęboką relację z Łucją.

Trudno mówić o filmie tak, by nie zdradzić zbyt wiele. Dlatego nie będę opowiadał szczegółowo o samej fabule. Powiem natomiast coś innego: to film mikrobudżetowy, co stanowi jego ogromną zaletę. Oznacza to, że musiał powstać w ramach ściśle określonej, niewielkiej kwoty – w tym przypadku jednego miliona złotych. Co ważne, zgodnie z zasadami PISF-u, nie można dołożyć do tego żadnych dodatkowych środków. Sprawia to, że realizacja filmu trwa o połowę krócej niż zwykle – tutaj były to zaledwie dwa tygodnie. A jednak produkcja znalazła się w konkursie głównym festiwalu, co jest naprawdę dużym sukcesem i świadczy o tym, że musi być w niej coś wyjątkowego. Nie chodzi więc wyłącznie o sam temat, ale także o to, że film spotkał się z tak dobrą oceną, iż komisja kwalifikacyjna postanowiła włączyć go do konkursu głównego, w którym znalazło się zaledwie kilka filmów.

Poszłam w stronę intuicji, bo chciałam zapytać o pracę nad rolą. Czy kiedy rozpoczynasz pracę, to jest tak, że intuicyjnie czujesz, co jest dobre i podążasz za tym, czy to raczej mocne, techniczne zagłębienie się w scenariusz?

Nie wiem, czy naprawdę wiem. To znaczy – może nam się wydawać, że coś wiemy. Oczywiście intuicja

zawsze odgrywała u mnie dużą rolę i to ona ostatecznie decydowała, czy mówię „tak”, czy „nie”. Nie chodzi o to, że grymaszę – zresztą dziś nie bardzo mam czym grymasić, bo dostaję głównie propozycje z mikrobudżetów. Ale jednak, będąc aktorem od lat, pozostaję w pewnej ciągłości. Ludzie mnie widzą, odbierają. Nie mogę więc zachować pełnej anonimowości – może dla kogoś, kto dopiero zaczyna oglądać polskie kino, jestem postacią nic nieznaczącą, ale dla wielu widzów, którzy oglądają filmy od lat, już nie. Dlatego uważam, że obok tych ważnych, zapamiętanych ról, które udało się dobrze zagrać, istotny jest również wybór mniejszych – takich, które nie wprawiają w zakłopotanie ani nie niszczą. W ostatnich latach trochę zaangażowałem się też w sprawy społeczne, a niektórzy powiedzieliby: polityczne. To było dla mnie, jako aktora, dewastujące, ale uważałem je za potrzebne. Generalnie ważne jest dla mnie to, jak rozporządzam sobą i jak w tej niekonkretnej pamięci ludzi się sytuuję. To trochę jak wyobrażanie sobie siebie w świecie „po” – już po realizacji – i pytanie, jak to będzie wyglądać. A przede wszystkim: czy będę w tym skuteczny. Bo właśnie skuteczność jest dla mnie najważniejsza. Czy ja sam uważam, że nadaję się do danej roli. Czasem mogę się pomylić.

A jak to było w przypadku Klarnetu? Przeczytałeś scenariusz i od razu wyobraziłeś sobie, kim jest ten bohater? Widziałeś siebie w tej roli?

Bohater... Zanim w ogóle do niego dojdę, najpierw czytam scenariusz i mam przed oczami film. W złym filmie, nawet jeśli zagra się dobrą rolę, ona i tak gdzieś przepadnie. Rzadko zdarza się, by rola uniosła słaby film. Dlatego najpierw musi być historia – czy ma sens, czy niesie emocje, które będą działać. Dopiero potem przychodzi rola. Rola w scenariuszu to zawsze jedynie zapis, szkic. Już na tym etapie widać, czy ma w sobie przestrzeń, czy jest jednoznaczna, czy może kryje w sobie jakąś dawkę tajemnicy. Mnie zawsze pociągały postaci niedopowiedziane. Dlatego nie ma dla mnie znaczenia pytanie, czy wolę grać „złe”, czy „dobre” role. Ważne jest, by rola dawała przestrzeń do zbudowania człowieka nieoczywistego.

I ta przestrzeń daje możliwość improwizacji, wymyślenia postaci, czy raczej jest to wpisane w rolę?

Ona zawsze gdzieś się wykluwa. Czasem nagle „wyrasta jej trzecia ręka” albo „druga głowa”, a czasem okazuje się zupełnie bez nóg – dziwna, nieoczywista. Trochę żartuję, ale wierzę, że widzowie, my wszyscy, jesteśmy przyzwyczajeni do pewnych konwencji. Jeśli w konwencjonalnym filmie pojawia się rola napisana w przewidywalny sposób, wiem, że nic tam nie zrobię. Mogę wtedy powiedzieć: „Dobrze, dawno nie nie grałem, więc zagram”, ale...

Zdarza się tak?

Oczywiście. Ale staram się unikać takich sytuacji. Wejście na drogę aktora przewidywalnego, może nawet lubianego, ale oczywistego – mnie nie interesuje. Nie potrafię przyjmować takich ról. To jest mój problem. Nie wiem, czym mógłbym wtedy zaciekać widza. Mogę tylko słuchać poleceń i ustawiać się do kamery – wdzięcznie albo niewdzięcznie, zależnie od potrzeby.





Wybór i decyzje dotyczące ról mają znaczenie. Moja kariera trwa już od pewnego czasu – od Długu minęło 26 lat, 1999 rok był moim początkiem. W tym czasie były wzloty i upadki, powstało wiele filmów. Głównych ról może nie było aż tak wiele, ale sporo mniejszych – jednak zawsze szukałem propozycji i wybierałem filmy, które same do końca czegoś nie wiedzą. Czasem były to produkcje niedopowiedziane, czasem zupełnie zwariowane – jak Las Joanny Zastróżnej, także pokazywany na tym festiwalu. Kiedy zobaczyłem scenariusz, który właściwie wcale nie przypominał scenariusza, ale poznałem artystkę, która miała go zrealizować, pomyślałem: „to ja wolę to”. Czasem chcę zrobić coś nieoczywistego, coś, co narazi mnie na szwank albo zmobilizuje do jakiegoś, może nawet ekscesu, pchnie mnie do przodu. Bo ciągle odgrywanie tych samych ról... Widzę, że teraz często się kalkuluje: czy ten film nadaje się chociaż na streaming? A jeśli to coś bardziej wykręconego, co wiadomo, że na Netfliksie nie przejdzie – to pojawia się pytanie: po co w ogóle robić taki film? **W takim razie, jeżeli wybierasz bardziej odważne projekty, to czy tutaj jest ważna ta chemia pomiędzy twórcami, a tobą?**

Absolutnie. To jest coś fundamentalnego. Jeśli spotykamy się i czujemy, że nie nadajemy na tych samych – albo przynajmniej zbliżonych – falach, to zazwyczaj kończy się tak, że tego filmu razem nie robimy. To samo się wykluwa. Oczywiście zdarzają się tacy, którzy próbują mnie przekonać. Często już podczas takich rozmów widzę, czy ta rola w ogóle tam jest, czy jestem w niej ja, czy znajdę to, czego szukam. Chyba że idę po prostu po pracę – wtedy biorę to, co mi dają.

A co w takim razie znalazłeś w Klarnecie? Co takiego było w tej przestrzeni?

Przez cały film nad tą postacią właściwie wiszą pytania: Kim on jest? Co tu robi? Jakie ma plany? Co zepsuł, a co naprawił?

W takim razie zapytam od razu o Las. Ja niestety jeszcze go nie widziałam, dlatego też nie wchodzę tak mocno w temat, ale myślę, że fajnie, gdybyś coś opowiedział o tym filmie, bo brzmi bardzo ciekawie.

Brzmi – i na tym poprzestańmy. Próba przeczytania jakiegoś streszczenia czy synopsisu nie ma tu sensu. To w ogóle nie jest film, który da się opowiedzieć. Powiem tylko, że punktem wyjścia były teksty: z jednej strony bracia Strugacy – jako autorzy jednej książki – z drugiej Samuel Beckett i jego utwór. Ale to tylko preteksty. Reżyserka jest artystką wizualną z Sopotu i robi film całkowicie oderwany od rozważań o tym, co się „lepiej sprzeda”. To film, który zupełnie się tym nie zajmuje. To eksperyment, w którym spotkało się i zagrało wielu znakomitych aktorów. Są Marian Dziędziel, Dawid Ogrodnik, Eryk Lubos, Sandra Korzeniak – naprawdę spora grupa świetnych artystów, którzy odnaleźli w tym radość uczestniczenia w czymś, czego być może sami do końca nie rozumieją. To film absolutnie „odpalony”. Nie dostał ani złotówki – może dopiero na końcowym etapie, po dziesięciu latach, bo właśnie tyle trwała jego produkcja. Między innymi dlatego, że nie było na niego pieniędzy. Scenariusz

kompletnie wymyślał się kryteriom dofinansowania. Ale była też osoba, o której wiedziałem, że czegoś chce – że ma swoją wizję, choć może jeszcze nie potrafi jej w pełni nazwać. A może właśnie dlatego, że potrzebujemy momentu próby? Zderzenia własnych pomysłów i intencji z rzeczywistością planu. Czyli: tu jest kamera, tu są aktorzy. Albo ich nie ma. Albo jest koń. Albo ludzie. Albo coś jeszcze innego. I robimy. W pewnym sensie można coś zaplanować, ale tak naprawdę podejmujemy współpracę z rzeczywistością, z naturą – bo, jak sama nazwa filmu wskazuje, w tym Lesie rzeczywiście jest jej bardzo dużo. To jest pewnego rodzaju przygoda. W czasie pracy nad tym filmem przeszedłem naprawdę duże, bardzo poważne zmiany życiowe. Zdjęcia trwały osiem lat. W tym czasie moja waga zmieniła się o piętnaście kilogramów. Myślę, że polscy widzowie to zrozumieją – że to wciąż ten sam aktor. Ale ktoś, kto mnie nie zna, może nie od razu skojarzy, że ta postać to wciąż ta sama osoba, grana przez tego samego człowieka.

Widziałeś już film?

Nie widziałem wersji ostatecznej. Widziałem jakiś materiał – i to było absolutnie niezwykle, niespotykane. Takie filmy są po prostu niezbędne. Bo nawet gdybyśmy co roku robili trzy świetne filmy, naprawdę bardzo dobre, to i tak, moim zdaniem, zawsze potrzebny jest ktoś, kto jest enfant terrible, kto wyłamuje się z paradygmatu „dobrego filmu”.

Bo to chyba otwiera nam jakąś nową szufladkę w głowie.

Poza tym taka osoba, która wchodzi w tego rodzaju przedsięwzięcie, staje się awangardą, eksperymentem. To ktoś, kto ryzykuje – nie wiedząc, jaki będzie efekt. Bo to może być kłapa, prawda? Ale jeżeli taki eksperyment przyniesie coś ważnego – zrozumienie jakości, nowy sposób narracji, inny sposób patrzenia – to działa potem na korzyść wszystkich. Zawsze musi być ktoś pierwszy, kto coś zrobił. A ten, kto robi coś po raz pierwszy, zazwyczaj ryzykuje sobą.

Czyli podsumowując: potrzebujemy więcej odważnej sztuki.

Więcej odważnej sztuki – i nie takiej, którą chcemy koniecznie kontrolować. Oczywiście, czasem czujemy, że coś może zagwarantować sukces – może to być nazwisko autora, może producenta – ale nie da się wszystkiego przewidzieć. Chyba że mówimy o produkcjach typowo standardowych, na które po prostu „daje się pieniądze”. Na przykład – wczoraj odbyło się 25-lecie i pokaz Kallafiorra, filmu, który nazywano pierwszym niezależnym filmem. I rzeczywiście – był to film zrobiony bez żadnej pomocy, która przyszła dopiero później, w inny sposób. Nakręcono go w 1999 roku na dwóch cyfrowych kamerkach, które w cudowny sposób udało się znaleźć w Warszawie. Operatorzy byli jednocześnie właścicielami tych kamer – bo to był świeży sprzęt. Dzięki wykorzystaniu tych kamer powstał film na tyle dobry, że zainteresował się nim Gutek, Krzysztof Zanussi, a nawet Kodak, który zrobił pierwszą kopię. Dzięki temu film mógł być wyświetlany w kinach. Jacek sprzedał swój stary samochód, a my wszyscy graliśmy za darmo. To była inwestycja – ale też coś więcej. To było dla nas

www.molton.pl



MOLTON

ARCHE HOTEL

LOTNISKO GDAŃSK

Twój przystanek w podróży...



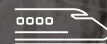
Lotnisko Gdańsk
Rębiechowo



Stacja kolejki
PKM



Centrum Handlowe
Forum Gdańsk



Dworzec PKP
Gdańsk Główny



Gdańsk
Stare Miasto



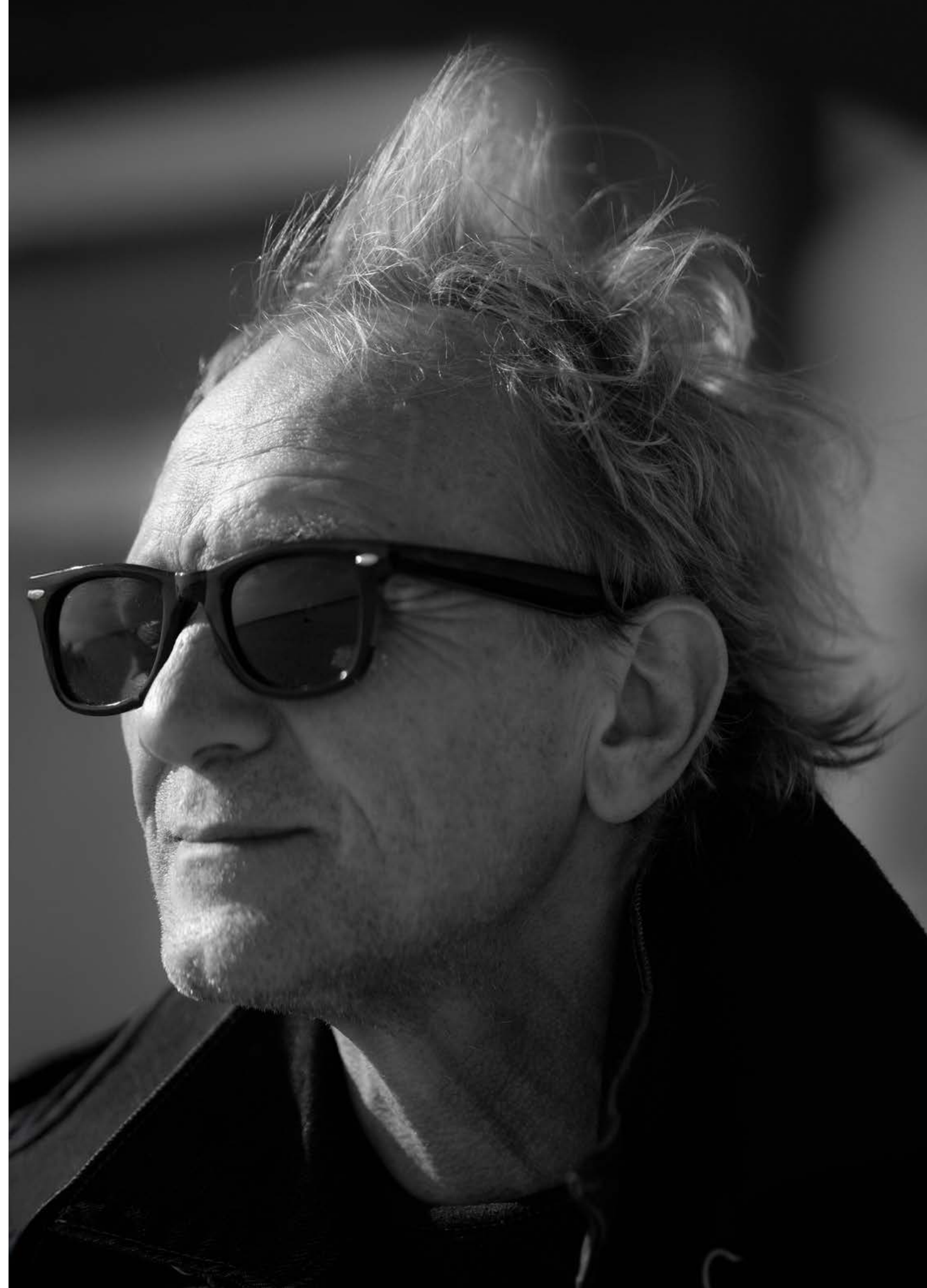
ul. Juliusza Słowackiego 197 D, 80-298 Gdańsk



+48 58 582 88 00



konferencje@archegdansklotnisko.pl



„sprawdzam”. Miałem wtedy 35 lat, byłem już trochę w przemyśle filmowym, ale nie grałem regularnie. To było takie sprawdzenie naszych możliwości. Czy nasze pomysły — niekoniecznie zgodne z tym, co działo się wokół — mają sens? Zrobiliśmy to. A przede wszystkim zrobił to Jacek. I to było idealne: bez dofinansowań, bez dotacji, po prostu własnymi siłami. A dziś? Mając telefon, można zrobić cały film. Tylko to wymaga wysiłku, koncentracji, uporu.

Ale właśnie to tworzy wyjątkowość tych projektów — bo każdemu zależy, każdy czuje się współtwórcą. Dla mnie najważniejsze jest powiedzenie sobie: sprawdzam. Ja chcę robić filmy. Teraz robię film za własne pieniądze i go pokazuję. Komuś, gdzieś — wysyłam, czekam na werdykt, czy widz to przyjmie, złapie trop. To jest to moje: „sprawdzam”. Czy mogę o sobie myśleć jako o twórcy, artyście? Czy to tylko moje wyobrażenie o sobie samym? To jest coś, co dziś znika. Bo dziś wszyscy czekają na granty, zapomogi, wsparcie. I jeśli się ich nie dostanie — to „sorry, nie robimy filmu”. Poza tym: szkoły. One są świetne, ale uczą nas... rozważać. Po szkole wiesz, że jeśli jakieś ujęcie jest zbyt trudne — po prostu go nie robisz. I z taką wiedzą wychodzi się ze szkoły. A kiedy szkoły nie masz, po prostu próbujesz. Nie masz w głowie tego formatu, który ci mówi, co jest trudne, a co łatwe. Są ludzie, którzy potrafią z tej wiedzy czerpać i się rozwijają. Ale są też tacy, którzy się szkole oddają — i życie potem ich weryfikuje. Wszystkie te niemożności są iluzoryczne. Wszystko jest w nas: w naszym ogniu, w ryzyku, w chęci. Oczywiście, to zabawa — ale taka, która męczy.

Ale która zabawa nie męczy?

No tak, jeżeli chce się mieć dużo fun'u, to można się zmęczyć. I takie filmy lubimy — nawet jeśli czasem mamy dosyć w trakcie. Bo bywają trudne warunki i nie wszystko układa się idealnie. Ja, przez te 25 lat intensywnego grania, wystąpiłem w... nie wiem ilu takich projektach — dziwnych, niezależnych, studenckich. Uważam, że warto sięgać do różnych „talerzyków”, żeby posmakować różnych rzeczy, poznać ludzi, ich wrażliwość.

I siebie też.

I siebie też — dać sobie szansę wejść w coś, co niesie większe ryzyko. A może nie większe, tylko ciekawsze niż pytanie, czy udźwignę lepiej lub gorzej napisany scenariusz.

Czy w takim razie zrobisz film?

Wczoraj oglądałem Kallafiorra, w którym Jacek rzucił się na takie wyzwanie. I pomyślałem, że teraz ja też powinienem rzucić się na coś podobnego. To wyzwanie w pewnym sensie wisi nade mną. Żeby jednak zrobić coś takiego, trzeba mieć moment, dobry pomysł, odpowiedni materiał. A ja — przez to, że zajmuję się wieloma rzeczami naraz — czasem czuję, że brakuje mi koncentracji.

Może wystarczy po prostu powiedzieć sobie „tak”?
Może wtedy pojawi się ktoś z pomysłem i wszystko zacznie się układać. Mam poczucie, że gdy zrobimy choć jeden krok, świat zaczyna nam sprzyjać.

To prawda. Po drodze reżyserowałem opery i inne rzeczy. Ale film — zwłaszcza taki, który dostaje pieniądze na realizację — to poważna sprawa. Biorę wtedy na siebie odpowiedzialność, by dobrze te

środki wykorzystać. Dobrze w oczach widzów, którzy będą to oglądać i dobrze w moim własnym poczuciu. Żeby sam mógł być z siebie zadowolony. Choć mam już tyle lat, że ktoś mógłby kręcić nosem na takiego debiutanta.

Kto by się tym przejmował? Myślę, że to nawet dobrze.

Też czasami mam wrażenie, że dobrze, jak reżyser już coś przeżył. **II**

ENGLISH

ANDRZEJ CHYRA: I WAS ALWAYS DRAWN TO IRRESPONSIBLE CHARACTERS

Klaudia Kulinicz: Good morning. We are at the Gdynia Film Festival. My guest is Andrzej Chyra, with whom we will talk about the film *Clarinet*. You received a nomination for this role for the award for Best Actor.

Andrzej Chyra: It's a very good idea to have these nominations. Thanks to them, each film highlights the people responsible for sound, cinematography, and male and female roles. This is important because in the past, it was often unclear who played what, and of course, not all films can be seen. Now, by observing the nominations—even on Instagram—I start to recognize people involved in productions. Those who don't receive awards usually disappear from view. That's why I'm happy about this nomination—though in this case, it's simply about the biggest male role in the film.

Klaudia Kulinicz: That's true. And it's unusual in Polish cinema because it's usually dominated by men.

Andrzej Chyra: I wouldn't cling so tightly to these set phrases. Watching Polish cinema, I see many interesting films with strong female roles—like those of Anka Jasionowska. And that makes me happy. The paradox of *Clarinet* is that it shows a world of women in which a man is missing. And this absence becomes a special value—something that is gone, and it's unclear how to regain or restore it. This film does not deal with feminism or gender struggles at all—it's something completely different. It shows that if this world lacks both values—female and male—which complement each other and create something together, it becomes difficult. It's a story about women who are left alone or who left the men themselves.

Klaudia Kulinicz: Yes, definitely. But what I noticed about this character and wanted to talk about is his intuition. I feel it's very strong—I had the sense that from the beginning he feels this deep connection with Łucja.

Andrzej Chyra: It's hard to talk about a film without revealing too much. So I won't go into detail about the plot itself. But I will say something else: it's a micro-budget film, which is a huge advantage. This means it had to be made within a strictly defined, small amount—in this case, one million zlotys. Importantly, according to PISF rules, no additional funds can be added. This makes the production last half as long as usual—here it was just two weeks. Yet the production made it into the

Jedyne Takie Kino w Polsce

Sprawdź repertuar na
www.bilety.kinogram.pl

KINOGRAM

Kino KinoGram (piętro +2 nad FoodTown)
Ul. Żelazna 51/53



festival's main competition, which is a huge success and shows that there must be something exceptional in it. So it's not just about the subject, but also that the film received such good evaluation that the selection committee decided to include it in the main competition, which featured only a few films.

Klaudia Kulinicz: I approached it from intuition because I wanted to ask about working on the role. When you start working, do you intuitively feel what's right and follow it, or is it more about a strong, technical immersion in the script?

Andrzej Chyra: I don't know if I really know. I mean—we might think we know something. Of course, intuition has always played a big role for me, and it ultimately decided whether I say “yes” or “no.” It's not that I'm picky—in fact today I don't have much to be picky about because I mostly get offers from micro-budget projects. But still, having been an actor for years, I remain in a certain continuity. People see me, they perceive me. So I can't maintain complete anonymity—maybe for someone just starting to watch Polish cinema I'm insignificant, but for many viewers who have been watching films for years, I am not. That's why I think that alongside important, memorable roles that one manages to play well, the choice of smaller roles—those that don't embarrass or destroy you—is also significant. In recent years, I've also gotten a bit involved in social issues, and some would say political. For me, as an actor, it was devastating, but I considered it necessary. Generally, what matters to me is how I manage myself and how I position myself in the vague memory of people. It's a bit like imagining oneself in a “post” world—after the realization—and asking how it will look. And above all: will I be effective in it? Because effectiveness is the most important thing for me. Do I personally feel suitable for a given role? Sometimes I can be mistaken.

Klaudia Kulinicz: And how was it in the case of Clarinet? Did you read the script and immediately imagine who this character is? Did you see yourself in this role?

Andrzej Chyra: The character... Before I even get to him, I first read the script and have the film in front of my eyes. In a bad film, even if you play a good role, it still disappears somewhere. It's rare that a role can carry a weak film. So first there has to be a story—does it make sense, does it carry emotions that will work? Only then comes the role. The role in the script is always just a note, a sketch. Even at this stage, you can see whether it has space, whether it is unambiguous, or whether it hides some amount of mystery. I've always been drawn to underexplored characters. That's why it doesn't matter to me whether I prefer to play “bad” or “good” roles. What matters is that the role gives space to build a non-obvious human being.

Klaudia Kulinicz: And does that space allow for improvisation, creating the character, or is it already built into the role?

Andrzej Chyra: It always emerges somewhere. Sometimes it suddenly “grows a third hand” or a “second head,” and sometimes it turns out completely legless—strange, non-obvious. I joke a bit, but I believe that viewers, all of us, are used to cer-

tain conventions. If in a conventional film a role is written predictably, I know I won't do anything there. I can then say: “Okay, I haven't played in a while, so I'll play,” but...

Klaudia Kulinicz: Does that happen?

Andrzej Chyra: Of course. But I try to avoid such situations. Taking the path of a predictable actor, maybe even liked, but obvious—that doesn't interest me. I can't take such roles. That's my problem. I don't know how I could then intrigue the viewer. I can only follow instructions and position myself for the camera—gracefully or not, depending on the need. The choice and decisions about roles matter. My career has lasted a while now—from *Dług* it's been 26 years, 1999 was my beginning. During this time, there were ups and downs, many films were made. Maybe there weren't that many main roles, but quite a few smaller ones—I always looked for offers and chose films that themselves didn't know exactly what they were. Sometimes these were underexplored productions, sometimes completely crazy—like *Lasby* Joanna Zastróżna, also shown at this festival. When I saw the script, which actually didn't really resemble a script, but I met the artist who was going to make it, I thought: “I prefer this.” Sometimes I want to do something unexpected, something that exposes me to risk or pushes me to some, maybe even excess, drives me forward. Because constantly playing the same roles... I see now that people often calculate: will this film at least be suitable for streaming? And if it's something more twisted, which obviously won't work on Netflix—then the question arises: why make such a film at all?

Klaudia Kulinicz: So if you choose bolder projects, is the chemistry between the creators and you important here?

Andrzej Chyra: Absolutely. This is fundamental. If we meet and I feel we don't resonate on the same—or at least similar—wavelengths, it usually ends with us not making that film together. The same thing emerges. Of course, there are those who try to convince me. Often, during such conversations, I see whether the role is even there, whether I am in it, whether I will find what I'm looking for. Unless I'm just going for work—then I take what they give me.

Klaudia Kulinicz: And what did you find in Clarinet? What was in that space?

Andrzej Chyra: Throughout the film, questions hang over this character: Who is he? What is he doing here? What are his plans? What did he break, and what did he fix?

Klaudia Kulinicz: Then I'll ask about Las right away. I haven't seen it yet, so I won't go too deep, but I think it would be nice if you talked a bit about this film, because it sounds very interesting.

Andrzej Chyra: It sounds—and let's leave it at that. Trying to read a summary or synopsis doesn't make sense. This is not a film that can really be explained. I will just say that the starting point was texts: on one hand, the Strugatsky brothers—as authors of one book—and on the other, Samuel Beckett and his work. But these are only pretexts. The director is a visual artist from Sopot and is making a film

BIZZARTO®



**must
have**



red dot winner 2025

BIZZARTO.COM



completely detached from considerations of what “sells better.” This film doesn’t concern itself with that at all. It’s an experiment in which many excellent actors participated and acted. There are Marian Dziędziel, Dawid Ogrodnik, Eryk Lubos, Sandra Korzeniak—a really large group of great artists who found joy in participating in something they may not fully understand themselves. It’s an absolutely “ignited” film. It didn’t receive a single złoty—maybe only at the final stage, after ten years, because that’s how long its production lasted. Partly because there was no money for it. The script completely escaped funding criteria. But there was also a person I knew wanted something—that had a vision, even if they couldn’t fully articulate it yet. Or maybe precisely because we need a test moment? A collision of ideas and intentions with the reality of the set. Meaning: here’s the camera, here are the actors. Or they aren’t. Or there’s a horse. Or people. Or something else. And we make it. In a way, you can plan something, but really you cooperate with reality, with nature—because, as the film’s title suggests, there’s a lot of it in the Forest. It’s a kind of adventure. During the work on this film, I went through really big, very serious life changes. The shooting lasted eight years. During that time, I gained fifteen kilograms. I think Polish viewers will understand—that it’s still the same actor. But someone who doesn’t know me may not immediately recognize that this character is still the same person, played by the same man.

Klaudia Kulnicz: Have you seen the film yet?

Andrzej Chyra: I haven’t seen the final version. I saw some footage—and it was absolutely extraordinary, unprecedented. Such films are simply necessary. Because even if we made three excellent films every year, really very good ones, I still think there always needs to be someone who is an enfant terrible, who breaks out of the “good film” paradigm.

Klaudia Kulnicz: Because it probably opens a new drawer in our minds.

Andrzej Chyra: Moreover, such a person entering this kind of venture becomes the avant-garde, an experiment. Someone who risks—not knowing what the result will be. Because it can be a flop, right? But if such an experiment brings something important—a sense of quality, a new way of narration, a different perspective—it benefits everyone. There always has to be someone who does something first. And the one who does something for the first time usually risks themselves. So, in summary: we need more bold art.

Klaudia Kulnicz: More bold art—and not something we want to control necessarily. Of course, sometimes we feel something may guarantee success—it could be the author’s name, the producer—but you can’t predict everything. Unless we’re talking about purely standard productions, for which “money is simply given.”

Andrzej Chyra: For example—yesterday was the 25th anniversary and screening of Kallafiorra, a film called the first independent film. And indeed—it was made without any help, which only came later, in another way. It was shot in 1999 on two digital cameras that were miraculously found in Warsaw. The operators were also the owners of these cam-

eras—because the equipment was new. Thanks to using these cameras, the film was good enough to attract interest from Gutek, Krzysztof Zanussi, and even Kodak, which made the first copy. This allowed the film to be shown in cinemas. Jacek sold his old car, and we all acted for free. It was an investment—but also something more. It was our “test.” I was 35 at the time, already somewhat in the film industry, but I wasn’t acting regularly. It was a test of our abilities. Do our ideas—not necessarily in line with what was happening around—make sense? We did it. And above all, Jacek did it. And it was perfect: without funding, without grants, just on our own. And today? With a phone, you can make an entire film. It just requires effort, focus, persistence. But that’s precisely what creates the uniqueness of these projects—because everyone cares, everyone feels like a co-creator. For me, the most important thing is saying to myself: “let’s see.” I want to make films. Now I make a film with my own money and show it. To someone, somewhere—I send it, wait for the verdict, whether the audience will accept it, catch the thread. This is my “let’s see.” Can I think of myself as a creator, an artist? Or is it just my imagination of myself? This is something that is disappearing today. Because today everyone waits for grants, aid, support. And if you don’t get them—it’s “sorry, we’re not making a film.” Moreover: schools. They are great, but they teach us... caution. After school, you know that if a shot is too difficult—you simply don’t do it. And with this knowledge, you leave school. And when you don’t have a school, you just try. You don’t have in your mind this format that tells you what’s hard and what’s easy. There are people who can draw from this knowledge and develop. But there are also those who surrender to school—and life later tests them. All these impossibilities are illusory. Everything is in us: in our fire, in risk, in desire. Of course, it’s play—but one that is exhausting.

Klaudia Kulnicz: But what kind of play doesn’t tire you?

Andrzej Chyra: Well, if you want to have a lot of fun, you can get tired. And we like such films—even if sometimes we get fed up during the process. Because conditions can be difficult and not everything goes perfectly. I, over these 25 years of intensive acting, participated in...I don’t know how many such projects—strange, independent, student films. I think it’s worth reaching for different “plates” to taste different things, meet people, their sensitivity.

Klaudia Kulnicz: And yourself too.

Andrzej Chyra: And yourself too—to give yourself a chance to enter something that carries greater risk. Or maybe not greater, just more interesting than asking whether I can handle a better or worse written script.

Klaudia Kulnicz: So will you make a film?

Andrzej Chyra: Yesterday I watched Kallafiorra, where Jacek took on such a challenge. And I thought that now I too should take on something similar. This challenge, in a sense, hangs over me. But to make something like that, you need the moment, a good idea, appropriate material. And I—because I deal with many things at once—sometimes feel that I lack concentration.

Klaudia Kulicz: Maybe it's enough to just say "yes" to yourself? Maybe then someone with an idea will appear, and everything will start to fall into place. I have the feeling that once we take even one step, the world starts to favor us.

Andrzej Chyra: That's true. Along the way, I directed operas and other things. But a film—especially one that receives money for production—is a serious matter. I then take responsibility for using these

funds well. Well in the eyes of viewers who will watch it, and well in my own sense. So that I can be satisfied with myself. Although I'm old enough now that someone could wrinkle their nose at such a debutant.

Klaudia Kulicz: Who would care? I think that's even good.

Andrzej Chyra: Sometimes I also feel it's good if the director has already experienced something. ■



Nissan Qashqai

Stworzony do roli głównej



Teraz tańszy o VAT

BARTŁOMIEJ DEKLEWA/ TYMOTEUSZ "SZCZYL" ROŻYNEK

JESTEŚMY JAK BRACIA

TEKST ALICJA PRUSZYŃSKA
ZDJĘCIA PAULINA PAWŁOWSKA



Alicja Pruszyńska: Dzień dobry, witamy ze studia festiwalowego AnywhereTV na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Ze mną Bartłomiej Deklewa i Tymoteusz Rozynek, znany również jako Szczyl. Porozmawiamy o filmie *Nie ma duchów* w mieszkaniu na Dobrej. Czy to jest wasz pierwszy raz na festiwalu? Spodziewaliście się w ogóle, że znajdziecie się tutaj z tym filmem?

Bartłomiej Deklewa: Szczerze, ja tak. Po przeczytaniu scenariusza wiedziałem, że to świetny film, a po poznaniu Emi Buchwald wiedziałem, że to wybitny film. Jestem fanem jej wrażliwości i miałem silne przeczucie, że znajdziemy się tutaj.

Film jest intymną historią o rodzinie. Powiedźcie mi, co skłoniło was do udziału w tym projekcie? Co was w nim poruszyło?

Tymoteusz Rozynek: Myślę, że raz – rewelacyjny scenariusz. Dwa – z Bartkiem jesteśmy jak bracia w życiu, więc zagrać braci w filmie to spełnienie marzenia. Nie było nad czym się zastanawiać.

Wspominaliście, że poznaliście się jeszcze za dzieciaka. Czyli nie było problemu, żeby ta braterska więź się pojawiła na ekranie?

Bartłomiej: Tak, poszliśmy razem do tego samego gimnazjum, więc mija 12 lat.

Tymoteusz: Przeżyliśmy razem pierwsze pryszcze na twarzy, pierwsze piwka, papierosy, imprezy.

Tymek, muszę podpytać, co Ciebie skłoniło, żeby wejść w świat filmu, bo to jednak zupełnie inna branża.

Tymoteusz: Dostawałem wcześniej propozycje ról, ale nie były to oferty, które ze mną rezonowały, albo nie czułem się na siłach, żeby zagrać coś takiego. Zawsze jednak chciałem tego spróbować. Dostaliśmy z Bartkiem wspólnie propozycje – wiedzieliśmy, że będziemy castingowani razem – więc poszliśmy w to na całość. Nie myśleliśmy nawet o efekcie końcowym, tylko o wspólnej przygodzie.

Co było dla ciebie największym aktorskim wyzwaniem?

Tymoteusz: Odgrywanie postaci, wejście w stan „nie bycia sobą”. Nie chciałem zaprezentować sobą na ekranie totalnego drewna. Bałem się, że coś może wyjść źle z mojej strony, bo nigdy się tego nie uczyłem, musiałem to w sobie znaleźć naturalnie. Ale dzięki wskazówkom Emi, Bartka i ekipy czuję, że chyba nie ma się czego wstydzić na tym etapie.

To prawda – w filmie wcielasz się w zupełnie inną postać, a w muzyce opowiadasz o sobie. Bartku, twoja postać, Benek, jest osobą odrzuconą przez brata, osamotnioną i – można by powiedzieć – z zaburzeniami lękowymi. To nie jest pierwsza twoja rola, w której mocno wkraczasz w psychologię danej postaci. Jak się przygotowujesz do takiej roli?

Bartłomiej: Nie ma jednej drogi. Każda rola

jest inna, każdy scenariusz jest inny i zawsze dostosowuję swoje podejście do tego, z czym się spotykam. Intuicyjnie pojawiają się pierwsze myśli o tym, czego potrzebuję, aby zagrać daną postać. Najważniejsze jest zrozumienie bohatera, jego historii i kontekstu – tak, by coś, co nie jest moim prywatnym doświadczeniem, mogło wydawać się osobiste. Trzeba mówić z serca, żeby to naturalnie przepływało. Na przykład do roli w *Światłoczułej*, gdzie grałem Igora, potrzebowałem rozmowy z panią psycholog pracującą z dziećmi z ośrodków poprawczych. To było drugoczące, ale bardzo ważne spotkanie, które pozwoliło mi lepiej zrozumieć i empatycznie poczuć tego człowieka. Z kolei z Benkiem było inaczej – czasami tak się zdarza i to naprawdę bardzo przyjemne, wręcz niesamowite uczucie. Kiedy spotkałem się z tą postacią, od razu poczułem ją w sobie. Tak jakbym rozumiał go od pierwszego momentu, jakby jakaś część mnie nazywała się „Benek”. Oczywiście nim nie jestem, bardzo się różnimy, ale intuicyjnie rozumiałem, z czym się mierzy i jak funkcjonuje.

Jak przygotowawaliście się do budowania swoich postaci – szukaliście przy tym własnych, prywatnych doświadczeń? Czy one w jakiś sposób wam pomogły? I czy w ogóle macie rodzeństwo?

Bartłomiej: Mam dwie młodsze siostry, ale różnica wieku między nami jest znacznie większa niż ta pokazana w filmie – tutaj to 12 lat, to jednak trochę co innego. W moim przypadku wszystko dzieje się raczej intuicyjnie. Nie sięgam świadomie po prywatne doświadczenia, żeby coś zagrać. Choć bywa, że to pomocne – można znaleźć sobie taki substytut, coś tożsamościowego z własnego życia, co pozwala przełożyć emocje na postać, lepiej ją zrozumieć i uwiarygodnić.

A jak szukasz ról – patrzysz na to, co możesz przełożyć na siebie, czy raczej na wyzwania aktorskie?

Bartłomiej: Ja po prostu szukam pracy (śmiech). To nie jest łatwa branża. W tym roku miałem przestój i po prostu czekałem, aż przyjdzie scenariusz i rola. Czytam i albo ze mną rezonuje, albo nie.

Pytam o to, bo role, które zagrałeś, są charakterystyczne.

Bartłomiej: Tak, bardzo lubię takie postacie, zdecydowanie charakterystyczne. Lubię też wyzwania, było ich już trochę.

Tymoteusz: Ja też mogę coś dodać – z przyjacielskiego doświadczenia. Bartek nieraz dostawał propozycje ról, nawet wtedy, gdy nie miał pracy, ale odmawiał, bo one z nim nie rezonowały. To były duże produkcje, a on wołał powiedzieć „nie”, żeby czuć się komfortowo ze sobą. Bardzo go za to szanuję – że podejmuje wybory zgodne ze sobą, wybiera rzeczy, które go naprawdę interesują i które mają sens

11

ERA SCHIAFFERA

MIEJSCE: MOXO - FABRYKA NORBLINA
UL. ŻELAZNA 51/53
26.10.2025 R. GODZ. 19.00

CAST:
 MICHAŁ URBANIAK – SAKSOFON
 MATEUSZ SMOCZYŃSKI – SKRYPCY
 BERNARD MASELI – WIBRAFON
 PIOTR SCHMIDT – TRĄBKA
 PAWEŁ DOBROWOLSKI – PERKUSJA
 MICHAŁ KAPCZUK – KONTRABAS
 NATHAN WILLIAMS – TRĄBKA
 ROUHANGEZE BAICHO – WOKAL
 WOJCIECH MYRCZEK – WOKAL

ORAZ KAMIL PAROL

LUKASZ CZUJ - REŻYSERIA

SPONSORZY I PARTNERZY:
 PATRONAT HONOROWY: MARSZAŁEK SENATU REPUBLIKI POLSKIEJ, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ambasada Indii.
 WSPÓRFINANSOWANIE: Fundacja Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacja Promocji Kultury w ramach programu „Kultura”, Fundacja Promocji Kultury i Dziedzictwa Narodowego.
 Zestawienie polityczne informacyjne ze środków Europejskiego Funduszu Regionalnego.
 Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Narodowy Instytut Muzyki i Tańca, Mazowsze - organizacja pozarządowa, projekt współfinansowany ze środków budżetu państwa.

INICIATORZY:
 anywhere, Platforma Medialna, polmic.pl, e-teatr.pl, SZENNIK TEATRALNY, jetline, LEGALNA KAPKA, za'ks, ROBYG, Dof, MOXO, AUREA PORTA.



artystyczny.

No właśnie, a ty Tymek – jak budowałeś swoją postać? Franek teoretycznie jest indywidualistą, próbuje uciekać, żyć sam, szuka wolności. Ale z drugiej strony szuka też zrozumienia. Twoja postać mówi w filmie bardzo ciekawe zdanie: że nie wie, jak sam się czuje, więc trudno mu w ogóle pytać o to innych.

Tymoteusz: Myślę, że to bardzo skomplikowana postać. To po prostu zagubiony młody człowiek, który bardzo chce zająć się sobą. On po prostu bardzo siebie szuka i uważa, że wszystko dookoła przeszkadza mu w odnalezieniu tego, takie miałem wrażenie. To w ogóle bardzo trudna postać do grania – smutna, ciemna, ciężka. Nieraz, gdy odgrywałem te sceny, źle się czułem, siadało mi to na psychikę.

Bartłomiej: Powiem też z przyjacielskiego doświadczenia – nie jesteś osobą, która przeszła przez życie po piórkach. Widziałeś różne rzeczy, więc na pewno łatwiej było ci go zrozumieć.

Tymoteusz: Tak, było wiele rzeczy, które we Franku rozumiałem, ale sam nie chciałem być takim człowiekiem. A przecież każdy może się w takiej sytuacji znaleźć.

Jeśli spojrzymy na całe rodzeństwo – jakie emocje tam przeważają? Czy to przede wszystkim wzajemne wsparcie i miłość, czy raczej konflikt?

Bartłomiej: Powiedziałbym tak: na płaszczyźnie powierzchownej są kłótnie, starcia, zwarcia. Natomiast w głębi oni bardzo się kochają i wspierają, jest między nimi silne uczucie. Myślę, że to w filmie dobrze widać – jak bardzo są dla siebie ważni. Rodzice w ogóle się tam nie pojawiają, są tylko wspomniani w kilku zdaniach. Widz może się domyslać, jaka jest ich rola, ale my we czwórkę stanowimy drużynę, prawdziwy team.

Porozmawiajmy jeszcze o Benku. Bo z jednej strony, tak jak mówiliśmy, to postać skomplikowana i trudna, ale dla widza, który oglądał film, również taka, która wielokrotnie potrafiła rozładować napięcie. Zastanawiam się, czy to już było zapisane w scenariuszu – te elementy, które odbieramy jako komediowe (bo ja słyszałam na sali sporo śmiechu) – czy raczej wyszło to dopiero podczas grania?

Bartłomiej: Myślę, że dużo było już w scenariuszu. Benek od początku był tak napisany – czasem w swoim byciu sobą jest po prostu zwyczajnie... zabawny, śmieszny.

Tymoteusz: On nie wie, że jest śmieszny, ale taki właśnie jest.

Tymek, nie mogę nie zapytać o muzykę. Gdyby Franek miał swoją playlistę, to czy znalazłby się na niej Szczyl?

Tymoteusz: Myślę, że nie. Z całym szacunkiem do Szczyla (śmiech). Franek definitywnie słuchałby cięższej muzy, takiej, której ja nawet nie słucham. Choć na przykład numer Agony

Young Lean'a – bardzo ważna scena w filmie – tego mógłbym osobiście posłuchać. A playlista Franka... gdybym miał ją ułożyć, musiałbym się nad tym dłużej zastanowić. Może kiedyś ją wrzucimy.

A czy miałeś jakieś inspiracje po zagranie tej postaci? Coś, co zostało z tobą później?

Tymoteusz: Nie, raczej nie. To nie jestem ja. Oczywiście pewne uczucia, które się w sobie wywołuje, czasem wracają w głowie, ale nie zostało to ze mną na życie.

Film jest też – nie wiem czy się zgodzicie – o mierzeniu się z lękami. Na przykład jeżeli chodzi o postać Dusiołka. Dotyczy to chyba wszystkich bohaterów, prawda? To przełamanie, konfrontacja z czymś trudnym.

Bartłomiej: Pewnie, że tak. Każdy z bohaterów się z czymś mierzy, na sto procent. I każdy wchodzi w dorosłość. Chociaż Jana, najstarsza, już jedną nogą jest w dorosłości. A może nawet całkiem – sam nie wiem.

Tymoteusz: Ale i tak się mierzy ze swoim debiutem artystycznym.

Skoro już mówimy o dorosłości – a wy jak pamiętacie ten moment?

Tymoteusz: Chaos. Ja na przykład dorosły czuje się od niedawna. Dopiero w tym roku czuje się poważny, dojrzały. A tak to był chaos.

Bartłomiej: U mnie chyba nie nazwałbym tego chaosem, raczej bardzo powolnym, stopniowym poznawaniem siebie. Były też trudne doświadczenia – to one budują najbardziej. Dorosłość nie jest tożsama z dojrzałością. Można by dyskutować, że staliśmy się dorośli gdy skończyliśmy osiemnaście lat, ale czy byliśmy dojrzałi? Absolutnie nie. Trzeba byłoby też przegadać to, jak rozumiemy dorosłość.

Powiedzcie mi, gdybyście mieli wybrać jedną scenę, która najlepiej oddaje piękno relacji rodzinnych, to która by to była?

Bartłomiej: Pierwsze, co mi przychodzi do głowy, to scena, gdy wracamy wszyscy razem autem od rodziców. Druga scena, kiedy Jana po swoim „rozwaleniu się”, tak to nazwę, jedzie z nami niby do rodziców, ale ostatecznie jej tam nie zawozimy. Zatrzymujemy się przed samochodem i rozmawiamy o niej, o tym, co się dzieje. To taki moment dosłownej troski – opiekujemy się nią.

A czego jesteście najbardziej ciekawi, jeśli chodzi o odbiór filmu?

Bartłomiej: Ja jestem ciekaw wszystkiego. Po prostu interesuje mnie, jak ludzie odbiorą ten film. Jako aktor zawsze jestem ciekawy, jak ludzie to przeżyją. Co dla poszczególnych osób okaże się najważniejsze – bo to będą różne rzeczy. I to jest super. Zawsze jestem bardzo ciekawy tego odbioru, co ich poruszyło najbardziej.

Tymek, a planujesz zostać w aktorstwie?

Tymoteusz: Nie wiem. Jeśli będą przychodziły fajne projekty, z ciekawymi ludźmi, to nie



widzę przeszkód. Jeśli ten pierwszy mały krok kogoś zainteresuje i dostanę propozycję udziału w czymś fajnym, na przykład z Bartkiem, to nie wiem czemu miałbym tego nie zrobić.

Bartłomiej: Tak, czekamy na film akcji, w którym możemy zagrać razem. Już to manifestuję. II

ENGLISH

Tymoteusz "Szczyl" Rożynek/Bartłomiej Deklewa - We are like brothers

Alicja Pruszyńska: Good morning, we're broadcasting from the festival studio of AnywhereTV at the Gdynia Polish Feature Film Festival. With me are Bartłomiej Deklewa and Tymoteusz Rożynek, also known as Szczyl. We're going to talk about the film No Ghosts in the Apartment on Dobra Street. Is this your first time at the festival? Did you expect at all to be here with this film?

Bartłomiej Deklewa: Honestly, I did. After reading the script, I knew it was a great film, and after meeting Ema Buchwald, I knew it would be an outstanding film. I'm a fan of her sensitivity and I had a strong feeling that we would be here.

Alicja Pruszyńska: The film is an intimate story about a family. Tell me, what made you want to participate in this project? What moved you about it?

Tymoteusz Rożynek: I think, first – the script is amazing. Second – Bartłomiej and I are like brothers in real life, so playing brothers in a film was a dream come true. There was no question about it.

Alicja Pruszyńska: You mentioned that you've known each other since you were kids. So there wasn't a problem letting that brotherly bond appear on screen?

Bartłomiej: Yes, we went to the same middle school together, so it's been 12 years.

Tymoteusz: We went through our first pimples, first beers, cigarettes, parties together.

Alicja Pruszyńska: Tymek, I have to ask – what made you step into the world of film, because it's a completely different industry?

Tymoteusz: I'd received role offers before, but they weren't projects that resonated with me, or I didn't feel capable of playing something like that. But I always wanted to try. Bartłomiej and I got offers together – we knew we'd be cast together – so we went all in. We didn't even think about the final outcome, just about the adventure together.

Alicja Pruszyńska: What was the biggest acting challenge for you?

Tymoteusz: Portraying a character, getting into the state of "not being myself." I didn't want to appear stiff on screen. I was afraid something might go wrong on my part, be-

cause I'd never learned this, I had to find it naturally within myself. But thanks to the guidance from Ema, Bartek, and the crew, I feel that at this stage there's nothing to be ashamed of.

Alicja Pruszyńska: That's true – in the film, you play a completely different character, but in music, you tell your own story. Bartłomiej, your character, Benek, is someone rejected by his brother, isolated, and—one could say—has anxiety issues. This isn't your first role where you dive deeply into a character's psychology. How do you prepare for a role like that?

Bartłomiej: There's no single path. Every role is different, every script is different, and I always adapt my approach to what I encounter. Intuitively, the first thoughts appear about what I need to play a character. The most important thing is to understand the character, their story, and context—so that something not personally experienced can feel personal. You need to speak from the heart so it flows naturally. For example, for my role in Światłoczuła, where I played Igor, I needed a conversation with a psychologist working with kids from reform schools. It was overwhelming but very important—it allowed me to better understand and empathize with that person. With Benek, it was different—sometimes this happens, and it's really enjoyable, even amazing. When I met this character, I immediately felt him within myself. It was as if I understood him from the first moment, as if a part of me was called "Benek." Of course, I'm not him, we're very different, but I intuitively understood what he struggles with and how he functions.

Alicja Pruszyńska: How did you prepare to build your characters – did you draw from your own personal experiences? Did they help you at all? And do you have siblings?

Bartłomiej: I have two younger sisters, but the age gap between us is much bigger than in the film – here it's 12 years, which is a bit different. For me, it's mostly intuitive. I don't consciously reach for personal experiences to act. Though sometimes it helps—you can find a substitute, something from your own life that helps translate emotions to the character, understand them, and make them believable.

Alicja Pruszyńska: And when you look for roles – do you consider what you can relate to, or more the acting challenges?

Bartłomiej: I just look for work (laughs). It's not an easy industry. This year I had a pause and just waited for a script and a role. I read it, and either it resonated with me or it didn't.

Alicja Pruszyńska: I ask because the roles you've played are very distinctive.

Bartłomiej: Yes, I really like such characters,



Dogodna lokalizacja
15 minut do Centrum, Wola, Mokotów



Lotnisko Chopina
3 km



Parking
podziemny



5 sal konferencyjnych
i szkoleniowych



Kameralna
restauracja i bar

Poznaj biznesowe oblicze hotelu w Warszawie

Standard ★★★★★
Konferencje do 800 os.

Ponad 700 miejsc noclegowych
Największa sala 700 m²

Unikalny hotel miejski w strategicznej lokalizacji w Warszawie. Wykonany w nowoczesnym, komfortowym stylu, zapewnia przestrzeń i możliwości dla biznesu. Sala konferencyjna z mobilnymi ściankami oraz mniejsze meeting room to doskonałe miejsce do organizacji konferencji i szkoleń.



rezerwacje@archehotelkrakowska.pl



www.archehotelkrakowska.pl



Sprawdź nasze pakiety
konferencyjne na stronie

definitely distinctive ones. I also like challenges, and I've had a few.

Tymoteusz: I can add something from a friendly perspective. Bartek often received role offers, even when he didn't have work, but he refused because they didn't resonate with him. These were big productions, and he preferred to say "no" to feel comfortable with himself. I really respect that – that he makes choices true to himself, chooses things that genuinely interest him and have artistic meaning.

Alicja Pruszyńska: And you, Tymek – how did you build your character? Franek is theoretically an individualist, trying to escape, live alone, seek freedom. But on the other hand, he's also searching for understanding. Your character says something very interesting in the film: that he doesn't know how he feels himself, so it's hard to ask others about it.

Tymoteusz: I think he's a very complicated character. He's simply a lost young man who really wants to focus on himself. He's searching for himself and feels that everything around him hinders that, that was my impression. It's a very difficult character to play – sad, dark, heavy. Sometimes when I acted in these scenes, I felt bad, it affected my psyche.

Bartłomiej: I'll say from a friendly perspective too – you're not someone who's had a carefree life. You've seen a lot, so it was definitely easier for you to understand him.

Tymoteusz: Yes, there were many things in Franek I understood, but I wouldn't want to be that person myself. And yet anyone could find themselves in such a situation.

Alicja Pruszyńska: Looking at the whole sibling group – what emotions dominate? Is it primarily mutual support and love, or rather conflict?

Bartłomiej: I'd say this: on the surface, there are quarrels, clashes. But deep down, they love and support each other a lot. There's a strong bond. I think it's clear in the film – how much they matter to each other. The parents don't really appear, just mentioned a few times. The audience can guess their role, but the four of us make a team, a real squad.

Alicja Pruszyńska: Let's talk more about Benek. On one hand, as we said, he's complicated and difficult, but for the audience, he's also a character who repeatedly relieves tension. I wonder if that was already written in the script – the comedic elements we perceive (because I heard a lot of laughter in the screening room) – or did they emerge during acting?

Bartłomiej: I think much of it was already in the script. Benek was written this way from the start – sometimes just being himself makes him naturally... funny.

Tymoteusz: He doesn't know he's funny, but that's exactly who he is.

Alicja Pruszyńska: Tymek, I have to ask about the music. If Franek had his own playlist, would Szczyl be on it?

Tymoteusz: I don't think so. With all due respect to Szczyl (laughs). Franek would definitely listen to heavier music, something I don't even listen to. Though, for example, the song Agony by Young Lean – very important scene in the film – I could personally listen to that. Franek's playlist... if I were to make it, I'd have to think about it longer. Maybe we'll share it someday.

Alicja Pruszyńska: Did you have any inspiration after playing this character? Something that stayed with you afterward?

Tymoteusz: No, not really. It's not me. Of course, certain feelings evoked sometimes come back to mind, but it didn't stay with me for life.

Alicja Pruszyńska: The film is also – I don't know if you agree – about facing fears. For example, regarding the character Dusiołek. This probably applies to all the characters, right? It's about overcoming, confronting something difficult.

Bartłomiej: Sure. Each character faces something, 100%. And each is entering adulthood. Although Jana, the oldest, is already one foot in adulthood. Or maybe fully – I'm not sure.

Tymoteusz: But he still confronts his artistic debut.

Alicja Pruszyńska: Speaking of adulthood – how do you remember that moment?

Tymoteusz: Chaos. For example, I only recently feel like an adult. Only this year do I feel serious, mature. Otherwise, it was chaos.

Bartłomiej: For me, I wouldn't call it chaos, rather a very slow, gradual discovery of myself. There were also difficult experiences – they build you the most. Adulthood is not synonymous with maturity. One could argue we became adults at eighteen, but were we mature? Absolutely not. We'd also need to discuss what we understand by adulthood.

Alicja Pruszyńska: If you had to pick one scene that best represents the beauty of family relationships, which one would it be?

Bartłomiej: The first thing that comes to mind is the scene when we all drive back together from our parents' house. The second is when Jana, after her "breakdown," as I'll call it, rides with us supposedly to our parents, but we don't actually take her there. We stop by the car and talk about her, what's happening. It's a moment of literal care – we're taking care of her.

Alicja Pruszyńska: And what are you most curious about regarding the film's reception?

Bartłomiej: I'm curious about everything. I just want to know how people will receive





ONE SKINCARE LINE FOR HUMANKIND

Minimal. Inclusive. Effective

Rewolucja w podejściu do pielęgnacji.
Efekty, które możesz poczuć.
Wyniki, które możemy udowodnić.

ONE

DAY & NIGHT
FACE CREAM
multifunctional
anti-aging
gender-free

ONE

www.one-cosmetics.pl

this film. As an actor, I'm always interested in how people experience it. What will be most important to each person – because it will be different things. And that's great. I'm always very curious about the audience, what moves them the most.

Alicja Pruszyńska: Tymek, do you plan to continue acting?

Tymoteusz: I don't know. If interesting projects come along, with interesting people, I see no obstacles. If this first small step interests someone and I get an offer to participate in something cool, for example with Bartek, I don't see why I wouldn't do it.

Bartłomiej: Yes, we're waiting for an action film where we can play together. I'm already manifesting that. ■



SKLEP INTERNETOWY stworzony specjalnie dla przyjaciół anywhere.pl

anywhere.pl BUY TOO

► MOLTON



Czarny żakiet o prostym fasonie w tenisowy prążek
Elegancki czarny żakiet o wygodnym w noszeniu lekko taliowanym fasonie to uniwersalny wybór do biurowych oraz wyjściowych stylizacji. Został wykonany z wysokiej jakości materiału z dodatkiem wiskozy, który dobrze układa się na sylwetce. | Cena: 749 zł

► MOLTON



Czarno-biały golf w pepitkę z wełną
Mięsista dzianina zestawiona ze zwiewnym krojem plisowanej spódnicy midi zapewnia zjawiskowy efekt. Przyjemny w dotyku materiał z dodatkiem naturalnej wełny jest miękki, ciepły i doskonale układa się na sylwetce. | Cena: 349 zł



Bransoletka
LEATHERBROWNBIGBIT
Majestatyczna, wyrafinowana bransoletka wykonana z wysokiej jakości naturalnej skóry wykończona dużym wędzidłem w srebro - próba 925. | Cena: 250 zł

więcej na

buytoo.pl



JOANNA KOŁACZKOWSKA – NASZA ZUPA POMIDOROWA



TEKST I GRAFIKA ANTONINA STEFFEN

W tym roku śmierć zebrała pokaźne żniwo wśród osób znanych i kochanych. W styczniu pożegnaliśmy geniusza Davida Lyncha. Niedawno na drugą stronę przeszedł również Ozzy Osbourne. Polskę również dotknęła strata – strata, która mimo zapowiedzi, iż jest prawdopodobnym scenariuszem, przejęła naprawdę ogromną liczbą Polaków. 17 lipca pożegnaliśmy Joannę Kołaczkowską.

Streszczanie całego dorobku artystycznego Joanny Kołaczkowskiej uważam już w tym momencie za zbędne. Źródeł na ten temat jest pod dostatkiem, a zresztą, ktokolwiek zna nazwisko Kołaczkowskiej, zna mniej więcej jej ścieżkę kariery kabaretowo-teatralnej. Kilka tygodni po jej odejściu wołałabym odpowiedzieć na pytanie: co sprawia, że była aż tak wyjątkowa i jest oplakiwana tak długo i tak rzewnie.

Kołaczkowska była tym rodzajem osoby publicznej, którzy Polacy – zwłaszcza teraz – desperacko potrzebują. Radosnej, funkcjonującej ponad podziałami na Polskę A i B, Polskę. W swoich skeczach Kołaczkowska uczyła Polaków śmiać się z nich samych jednocześnie nigdy nikogo nie obrażając. Sama zresztą wielokrotnie wspominała, że jej największą inspiracją jest codzienność, obserwowanie najzwyklejszych, pozornie

przziemnych i banalnych interakcji międzyludzkich. Na pryzmat, który umożliwiał jej reprodukcję owej rzeczywistości na sceniczne uniwersum, składały się przewrotność, groteska posunięta nierzadko do gombrowiczowskiego absurdu, dystans do własnych emocji (nawet tych najbardziej bolesnych, co uzewnętrzniała najlepiej w kultowej już piosence „Andrzej”). Na uwagę zasługuje dostrzeżenie pewnej namiętności – i w efekcie komizmu – w szczegółach codziennego życia. Tak się zresztą zazwyczaj składa, że potrafią pisać ci, co potrafią patrzeć. Kołaczkowska ów dar obserwacji posiadała. Połączenie bystrości z unikatową percepcją oraz lekkością, której nie sposób się nauczyć, owocowały mimetyzmem w lekko montypytonowskim wydaniu – choć ironia i satyryczność Kołaczkowskiej miały swój autorski sznyt, którego na próżno szukać zwłaszcza u zagranicznych artystów. Joanna Kołaczkowska była do bólu polska, w najlepszym tego słowa znaczeniu i tutaj może kryć się sedno sprawy i powód miłości, którą ją obdarzyliśmy. Ten ślicznie uśmiechający się Gombrowicz w spódnicy, balansujący na granicy absurdu, karykatury i przyziemności był do bólu nasz. Osadzony w Polskiej tradycji kabaretowej, posługujący się rodzimym i uniwersalnym kodem kulturowym, stroniąc od elitaryzmu. Kabaret

Hrabi, który współtworzyła, nigdy nie wpadł w kliszę żenujących, wyświechtanych kabaretów które od 15 lat prezentują na scenie Sopotkiej Nocy Kabaretowej te same dowcipy. Mieliśmy do czynienia z humorem niesamowicie uniwersalnym i docenianym przez cały przekrój warstw społecznych – nieskomplikowanym, ale na poziomie. Zresztą sama Kołaczkowska, jeżeli przyjrzymy się wyraźnie jej ruchowi scenicznemu, postawie i samemu jej wizerunkowi (zarówno scenicznemu jak i publicznemu) miała w sobie mnóstwo skromnej i niewymuszonej elegancji i prawdopodobnie to było – i jest – w niej tak niesamowicie ujmujące.

Często mówi się: „nie jestem zupą pomidorową, żeby mnie wszyscy lubili”. Jak absurdalnie by to nie zabrzmiało, Joanna Kołaczkowska była trochę zupą pomidorową. Była kochana i lubiana przez wszystkich, cechowała ją coś znajomego, swojego a jednocześnie autentycznego i wyrazistego. Skecze kabaretu „Potem” czy kabaretu „Hrabi” można oglądać w kółko, nawet, jeżeli zapamiętało się już wszystkie żarty i gagi. Postać Kołaczkowskiej i jej twórczość kabaretowa jest daniem, które się nie przejada i do którego zawsze wraca się z chęcią. Jestem przekonana, że tak też będzie po jej odejściu. A więc: docerćcie, Docerćcie.

SMAKI JESIENI



green
CAFFÈ
NERO

WIELOKROTNIENAGRADZANA
SIEĆ KAWIARNI

LAUREACI 50. FPFF W GDYNI!



TEKST I ZDJĘCIA MAT. PRAS.

Znamy Laureatów Złotych i Srebrnych Lwów, a także nagród indywidualnych w Konkursie Głównym oraz zwycięzców Konkursu Perspektywy i Konkursu Filmów Krótkometrażowych nagrodzonych podczas Gali Zakończenia 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, w sobotę 27 września 2025 roku, w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Jury 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w składzie:

Przewodniczący Jury:
Magnus von Horn

Członkowie Jury:

Bartosz Chajdecki

Małdalena Dipont

Lukasz Gutt

Małdalena Kamińska

Lukasz M. Maciejewski

Grażyna Szapołowska

przyznało następujące nagrody:

WIELKĄ NAGRODĘ 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni „ZŁOTE LWY” dla najlepszego filmu MINISTRANCI otrzymują reżyser Piotr Domalewski oraz producenci Leszek Bodzak, Aneta Hickinbotham, Piotr Walter, Jarosław Jakubiec.

NAGRODĘ „SREBRNE LWY” 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych dla filmu FRANZ KAFKA otrzymują reżyserka Agnieszka Holland oraz producenci Sarka Cimbalova, Agnieszka Holland, Marcin Wierchosławski, Alicja Jagodzińska.

NAGRODY INDYWIDUALNE otrzymują:

za reżyserię filmu „NIE MA DUCHÓW W MIESZKANIU NA DOBREJ”: Emi Buchwald

za scenariusz do filmu „MINISTRANCI”: Piotr Domalewski
za zdjęcia do filmu „FRANZ KAFKA”: Tomasz Namiuk
za muzykę do filmu „TRZY MIŁOŚCI”: Piotr Szule "Steez83"

za scenografię do filmu „CHOPIN, CHOPIN!”: Katarzyna Sobańska, Marcel Sławiński

za dźwięk w filmie „WIELKA WARSZAWSKA”: Teresa Bagińska, Michał Bagiński, Miłosz Jaroszek

za montaż filmu „MINISTRANCI”: Agnieszka Glińska

za charakteryzację do filmu „FRANZ KAFKA”: Gabriela Polakova

za kostiumy do filmu „CHOPIN, CHOPIN!”: Magdalena Biedrzycka, Justyna Stolarz

za drugoplanową rolę kobiecą w filmie „NIE MA DUCHÓW W MIESZKANIU NA DOBREJ”: Karolina Rzepa

za drugoplanową rolę męską w filmie „LARP. MIŁOŚĆ, TROLLE I INNE QUESTY”: Andrzej Konopka

za główną rolę kobiecą w filmie „ŚWIATŁOCZUŁA”: Matylda Gieźno

za główną rolę męską w filmie „FRANZ KAFKA”: Idan Weiss

za profesjonalny debiut aktorski w filmie „BRAT”: Filip Wilkomirski

Nagroda Publiczności:

„MINISTRANCI” w reżyserii Piotra Domalewskiego

NAGRODA „ZŁOTY PAZUR IM. ANDRZEJA ŻULAWSKIEGO”: NIE MA DUCHÓW W MIESZKANIU NA DOBREJ dla reżyserki Emi Buchwald oraz producentów Jerzego Kapuścińskiego i Magdaleny Tomanek
Jury Nagrody za Debiut reżyzerski lub drugi film 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w składzie:

Przewodniczący Jury:

Borys Lankosz

Członkinie Jury:

Sonia Bohosiewicz

Mara Tamkovich

kierując się poziomem artystycznym dzieła i profesjonalizmem, przyznaje jedną nagrodę w wysokości 15 000 złotych, twórcom filmu PÓŁNOC POŁUDNIE w reżyserii Sebastiana Pańczyka

Jury Konkursu Perspektywy w składzie:
Przewodnicząca Jury

Milenia Fiedler

Członkowie Jury:

Olga Chajdas
Mariusz Włodarski

po obejrzeniu 8 filmów zakwalifikowanych do Konkursu Perspektywy przyznało:
Nagrodę „SZAFIROWE LWY” 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni filmowi GLO-RIOUS SUMMER, reżyseria: Helena Ganjalyan, Bartosz Szpak, producentki: Maria Gołoś, Monika Matuszewska

oraz

Nagrodę za wyjątkowy wkład artystyczny dla Kuby Grabowskiego za film PÓŁNOC POŁUDNIE w reżyserii Sebastiana Pańczyka
Partnerami Konkursu Perspektywy jest KGHM Polska Miedź

„PLATYNOWE LWY” za całokształt twórczości odebrała Ewa Braun

Jury Konkursu Filmów Krótkometrażowych w składzie:

Przewodnicząca Jury

Kasia Adamik

Członkowie Jury
Mirosław Baka
Monika Majorek

po obejrzeniu 32 filmów zakwalifikowanych do udziału w Konkursie Filmów Krótkometrażowych przyznało nagrodę:

Nagroda im. Lucjana Bokińca za Najlepszy Film Krótkometrażowy

Nagroda finansowa w wysokości 15 000 PLN. Fundatorem nagrody jest Mecenas Festiwalu Energa SA (?) z Grupy Orlen

„SLAP!!”, reż. Mikołaj Piszczen

Nagroda Specjalna

Nagroda finansowa w wysokości 10 000 PLN

„SZMONCES O DYBUKU”, reż. Maciej Tyburski

Wyróżnienie

Nagroda finansowa w wysokości 2 500 PLN

„LUDZIE I RZECZY”, reż. Damian Kosowski

Wyróżnienie

Nagroda finansowa w wysokości 2 500 PLN

„TATY NIE MA”, reż. Jan Saczek

FORD MACH-E RALLY – WYPRZEDZIŁEM ELONA MUSKA | TEST



TEKST I ZDJĘCIA MARCIN RANUSZKIEWICZ

To dobre pytanie: czy da się wyprzedzić Elona Muska? Da się. Potrzebny jest tylko odpowiedni Mach-E Rally, odrobina wyobraźni i emocje, które towarzyszą każdemu przyspieszeniu – i nagle masz wrażenie, że za moment miniesz Marsa. Nie będę ukrywał – kilka razy naprawdę minąłem. Pierwszy raz jechałem samochodem, który tak przyspiesza (100 km/h w ok. 3 sekundy). Nigdy nie przypuszczałem, że po wciśnięciu pedału gazu ciało przykleja się do fotela tak mocno, że masz wrażenie, iż za chwilę usiądziesz na tylnej kanapie albo sprawdzisz w bagażniku, czy na pewno spakowałeś laptopa. Jasna cholera – to jest pocisk! Dla kogoś bez doświadczenia, to auto

wymaga kilku godzin nauki, bo można sobie zrobić krzywdę. Ja też tak zaczynałem: pierwszy dzień spokojnie, delikatnie, z wyczuciem. Drugi dzień... cóż, nie będę się rozpisywał, bo żadnymi słowami nie oddam tego, co się dzieje – to trzeba po prostu przeżyć. Jeśli ktoś ma pieniądze i szuka czegoś z charakterem, czegoś, co potrafi przekroczyć granice codzienności jak statek kosmiczny galaktyki – powinien udać się po receptę. Lekarz powie: braki adrenaliny? Uzupełni je Mustang Mach-E Rally. Nie zabrałem go na Mazury. Chciałem po prostu w nim posiedzieć, nacieszyć się jazdą i spędzić czas z tym elektrycznym Mustangiem. To była

uczta. Zasięg ponad 500 km, wytrzymała bateria i szybkie ładowanie, stały napęd 4x4, kosmiczny moment obrotowy, rajdowy wygląd, piękne wnętrze, genialne fotele, nagłośnienie Bang & Olufsen, kontrola poślizgu i cała armia elektroniki na pokładzie. To jest zupełnie inna liga. Niezwykły samochód. Wsiadasz i przenosisz się do innego świata. Przestajesz myśleć, że to elektryk – chcesz tylko wcisnąć pedał i ruszyć. Tego testu nie zapomnę. Teraz naprawdę rozumiem, co czują kierowcy rajdowi, kiedy oglądam ich filmiki – ten miks prędkości, mocy i czystych emocji to zupełnie inna rzeczywistość.

50

50.

FESTIWAL POLSKICH
FILMÓW FABULARNYCH

22-27.09.2025 GDYNIA

Producent Festiwalu, Pomorska Fundacja Filmowa w Gdyni, dziękuje za pomoc w organizacji 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych następującym instytucjom i firmom:

ORGANIZATORZY

WSPÓŁORGANIZATORZY

MECENAS

SPONSORZY

PARTNERZY STRATEGICZNI

OGÓLNOPOLSCY PATRONI MEDIALNI

LOKALNI PATRONI MEDIALNI

PARTNER

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Współfinansowanie: Polski Instytut Sztuki Filmowej



IMPLANTY KOMFORT ŻYCIA

PIĘKNY UŚMIECH TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ŁADNY DODATEK. TO NASZA WIZYTÓWKA. NIE KAŻDY JEDNAK MOŻE POCHWALIĆ SIĘ PIĘKNYM UŻĘBIENIEM. NA SZCZĘŚCIE NOWOCZESNA STOMATOLOGIA POZWALA ODMIENIĆ NIE TYLKO WYGLĄD, ALE JAKOŚĆ ŻYCIA. PROBLEMY Z JEDZENIEM, DYSKOMFORT ŻYCIA I PRZED WSZYSTKIM ESTETYKA PROWADZĄ DO ZAINTERESOWANIA IMPLANTACJĄ PRZEZ PACJENTÓW. ROZWIĄZANIE ZNAJDUJE LEKARZ STOMATOLOG DARIUSZ SROKOWSKI.

Jakie można zaproponować leczenie dla pacjentów pojedynczymi brakami lub całkowitym bezzębem?

W przypadku braku jednego lub kilku zębów, do zakwalifikowania pacjenta do implantacji potrzebne jest prześwietlenie (najczęściej wystarcza punktowe). Wówczas ocenia się poziom kości i nierzadko następuje bezproblemowe wprowadzenie implantu. Nieco dłuższa procedura występuje w momencie gdy pacjent zgłasza się z całkowitym bezzębem. Decyzja o podjęciu leczenia zapada dopiero po analizie danych uzyskanych w badaniu pantomograficznym, czyli dzięki prześwietleniu panoramicznemu. Nierzadko potrzeba zobrazowania trójwymiarowego, czyli wykonania tomografu. Propozycji leczenia może być kilka, w zależności od warunków w jamie ustnej pacjenta. Pełna rekonstrukcja jest możliwa na minimum 5 implantach, a maksymalnie na 8. Wówczas można umocować na stałe 12 zębów. O liczbie implantów decyduje jakość i ilość kości. Często po wszczepieniu następuje etap uzupełnień tymczasowych, aby pacjent mógł ocenić estetykę i wygodę przyszłych uzupełnień stałych.

Innym rozwiązaniem jest wykonanie na 2, 3 lub 4 implantach protez akrylowych mocowanych na zaczepach.



- IMPLANTY
- STOMATOLOGIA ESTETYCZNA
- STOMATOLOGIA ZACHOWAWCZA
- ZABIEGI PERIODONTOLOGICZNE
- CHIRURGIA STOMATOLOGICZNA
- PROTETYKA
- PROFILAKTYKA
- WYBIELANIE ZĘBÓW

Koszty, trwałość i przeciwwskazania. Pytania najczęściej zadawane przez pacjentów. Jaką odpowiedź mogą uzyskać?

Pojęcie kosztów jest odczuciem bardzo indywidualnym, choć zapewne cena jest dość duża. Warto jednak spojrzeć na to długofalowo. Efekt, długotrwałość użębienia, wysoka jakość materiału, a także nienaruszenie sąsiednich zębów może okazać się bardzo przekonującą i wygrać z kosztami ponoszonymi jednorazowo na wiele lat.

Utrudnieniem przed omawianym zabiegiem bywa mała ilość masy kostnej. Obecne metody pozwalają jednak na zwiększenie jej objętości, a tym samym umożliwienie implantacji. Implanty przyjmują się raczej bezproblemowo. Wieleletnia praktyka wskazuje na minimalny procent powikłań lub odrzutu ciała obcego. W początkowym okresie gojenia objawy te łatwo skorygować.

Podsumowując, odbudowy protetyczne poprawiają warunki zgryzowe, co jest związane z lepszym trawieniem i unikaniem problemów układu pokarmowego, a zadowolający uśmiech podnosi pewność siebie.



DENTAL IMPLANT ACADEMY

DOKTOR DARIUSZ SROKOWSKI
UL. KSIĘDZA JAŁOWEGO 8/1
35-010 RZESZÓW
TEL/FAX 17 85 333 85
KOM. 602 34 20 46



5 KLUCZOWYCH ATRAKCJI W PRADZE – CZEGO NIE MOŻESZ PRZEGAPIĆ PODCZAS WIZYTY W CZESKIEJ STOLICY?



TEKST RED. ZDJĘCIA WIKIMEDIA COMMONS/FLICHER/ENVATO

W średniowieczu Praga uważana była za stolicę alchemików i duchów – przebywali tam uczeni oraz magowie, co budowało aurę tajemniczości i okultyzmu. Była także siedzibą cesarzy Świętego Cesarstwa Rzymskiego, dlatego postrzegano ją jako ważny ośrodek polityczny i kulturalny. Współcześnie kojarzy nam się ze złocistym napojem z pszenicy oraz Krecikiem, którego wszyscy oglądaliśmy w dzieciństwie. Jednak miasto stu wień, jak nazywana jest Praga, jest pełne kontrastów. Historyczny urok łączy się tam z rozwojem start up-ów i nowoczesnych technologii. Zabytkowe budynki sąsiadują z nowoczesną architekturą i street artem. Miejsce Franza Kafki nadal zachowuje atmosferę tajemnicy i poetyckości, która przyciąga kreatywnych ludzi z całego świata. Wystarczy, że pozwolisz sobie na błądzenie po wąskich uliczkach, a na pewno spotkasz



wielu artystów.

Jeżeli nie wiesz co zrobić z wolnym weekendem, zaplanuj wyjazd do stolicy Czech. Choć Praga uchodzi za romantyczne miasto, jest ośrodkiem tętniącym życiem kulturalnym. Zaczniij zwiedzanie od tych 5 punktów, a później daj się ponieść atmosferze – nie pożałujesz!

MUZEUM NARODOWE I WYSTAWA „KROKY POKROKU” – PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

Podczas wizyty w Pradze nie możesz pominąć Muzeum Narodowego, które mieści się na Placu Wacława – od ponad dwóch stuleci dokumentuje historię i kulturę Czech. To klasyczny budynek, którego wnętrze zaskoczy świeżym spojrzeniem na sztukę... i nie tylko. Szczególnym magnesem dla turystów jest nowoczesna wystawa „Kroky pokroku”, łącząca wirtualną rzeczywistość z podróżą przez epoki.

Dzięki okularom VR odwiedzający tę wystawę znajdują się w przedziale wagonu kolejowego. Poznają w nim współpasażerów z różnych epok: od końca XIX wieku po współczesność, a być może i... przyszłość. Usłyszą fikcyjne, ale porywające intelektualnie rozmowy prawdziwych postaci historycznych o możliwych korzyściach i pułapkach

związanych z postępem technologicznym. Przykładowo: spotkacie tu czeskiego wynalazcę Františka Křižíka, kompozytora Antonína Dvořáka, biznesmena Tomáša Batę oraz aktorkę i żonę Karela Čapka – Olę Scheinpflugovą, a także naukowca: Jaroslava Heyrovský’ego i aktora Jana Wericha. Wystawa to wciągające doświadczenie wizualne i jednocześnie zaproszenie do refleksji. Pokazuje, że postęp nie zawsze przebiega liniowo. Wystawa bawi, uczy, a przede wszystkim: skłania do refleksji.

MALÁ STRANA I MUR LENNONA – KLASYKA I BUNT W JEDNYM MIEJSCU

Malá Strana, położona u stóp Hradczan, to jedna z najstarszych i najbardziej malowniczych dzielnic Praги. Prześnięta atmosferą baroku, z brukowanymi uliczkami, urokliwymi kamienicami, kościołami i ogrodami, zachwyca spokojem i romantyzmem. Spacerując tam można poczuć ducha dawnych czasów i zwiedzić m.in. Kościół św. Mikołaja, uznawany za jedno z najpiękniejszych dzieł architektury barokowej w Europie, czy słynną Ulicę Nerudy, pełną pradownych domów cechowych z charakterystycznymi znakami zamiast numerów. Dzielnica ta była niegdyś zamieszkiwana przez arystokrację

i dyplomatów, a dziś oferuje liczne galerie, kawiarnie, restauracje i punkty widokowe nad Wełtawą.

Ukryty w jednej z bocznych uliczek tej miejsciej enklawy, Mur Lennona to symbol wolności, pokoju i oporu wobec reżimu. Od lat 80. XX wieku, po śmierci Johna Lennona, młodzi Czesi zaczęli pokrywać mur graffiti, cytatai z piosenek Beatlesów oraz hasłami wolnościowymi, protestując przeciwko komunistycznemu reżimowi. Choć władze próbowały wielokrotnie zamalowywać ścianę, mur nieustannie „odżywał” – stając się kolorowym manifestem wolności słowa i twórczości. Dziś jest to jedno z najbardziej fotografowanych miejsc w Pradze, które wciąż tętni życiem – można tu zobaczyć nowe napisy, rysunki, a nawet muzyków grających covery Beatlesów na żywo. Dwie atrakcje obok siebie tworzą unikalne połączenie historii, sztuki i ducha wolności. To idealne miejsce na spacer dla każdego, kto chce poczuć autentyczną atmosferę Praги – pełną uroku, symboli i inspiracji.

STAROMIEJSKI RYNEK I ZEGAR ASTRONOMICZNY – HISTORIA ZAWARTA W MURACH

Położony w samym sercu Praги, Staromiej-ski Rynek to jeden z najpiękniejszych i naj-







@ by Moyan Brenn • Flickr.com

starszych placów w Europie. Jego początki sięgają XII wieku, przez setki lat był świadkiem najważniejszych wydarzeń w historii Czech. Otaczają go zabytkowe kamienice z barwnymi fasadami, gotycki Kościół Marii Panny przed Tynem z charakterystycznymi wieżami, barokowy Kościół św. Mikołaja, a także słynny Ratusz Staromiejski. Rynek tętni życiem o każdej porze roku – to miej-

sce koncertów, jarmarków bożonarodzeniowych, festiwali i spotkań. Spacerując po nim, można poczuć ducha średniowiecznej Praги, podziwiać artystów i delectować się czeskimi specjałami w licznych kawiarniach i restauracjach.

Jedną z największych atrakcji Rynku jest Zegar Astronomiczny, umieszczony na południowej ścianie Ratusza. Został zainstalowa-

ny w 1410 roku i jest jednym z najstarszych działających zegarów astronomicznych na świecie. To arcydzieło średniowiecznej techniki i sztuki, które nie tylko wskazuje czas, ale także pozycję Słońca, fazy Księżyca, kalendarz i znaki zodiaku. Największą atrakcją są „tańczące” figurki Apostołów, które pojawiają się co godzinę w okienkach nad tarczą zegara. Towarzyszą im ruchome postacie – m.in. Śmierć machająca kosą, Skąpiec z sakiewką i Próżność przeglądająca się w lustrze. To symboliczna przypowieść o przemijaniu i wartościach życiowych. To miejsca, które łączą historię, legendy i kulturę. Wizyta w tym zakątku Praги to nie tylko podróż w czasie, ale też szansa na zachwyt nad kunsztem dawnych mistrzów i unikalną atmosferą miasta, które zachowało swoją duszę przez wieki.

MOST KAROLA – SPACER W CZASIE I POŚRÓD RZEŻB

Most Karola został zbudowany w XIV wieku z polecenia cesarza Karola IV, a jego budowę rozpoczęto w 1357 roku. Zastąpił wcześniejszy most Judyty, zniszczony przez powódź. Budowę kierował znany architekt Petr Parléř – ten sam, który pracował przy katedrze św. Wita. Przez wieki pełnił nie tylko funkcję komunikacyjną, ale też był świadkiem koro-

nacji, bitew, parad i handlu. Ma 516 metrów długości i 10 metrów szerokości, a wsparty jest na 16 kamiennych przęsłach. Jego nawierzchnia wykonana z kostki brukowej idealnie oddaje klimat średniowiecza. Strzeżony przez dwie gotyckie wieże – jedną po stronie Starego Miasta (Staroměstská věž), drugą po stronie Malé Strany stał się symbolem Czech.

Jego najbardziej charakterystycznym elementem są barokowe rzeźby i figury świętych, ustawione po obu stronach balustrady. Jest ich 30, a wśród najbardziej znanych znajduje się posąg św. Jana Nepomucena – według legendy dotknięcie płaskorzeźby z jego wizerunkiem przynosi szczęście i zapewnia szybki powrót do Praги. Dziś to nie tylko zabytek, ale też miejsce spotkań i kultury. O każdej porze dnia można tu podziwiać muzyków, malarzy, rzeźbiarzy i mijać turystów z całego świata. Widoki na Hradczany, Włtawę i panoramę całego miasta są jedyne w swoim rodzaju – szczególnie o wschodzie lub zachodzie słońca.

Most Karola to więcej niż tylko przeprawa przez rzekę – to budowla łącząca wieki, duchowe tradycje i artystyczną duszę czeskiej stolicy. Spacer po nim to obowiązkowy punkt każdej wizyty w czeskiej stolicy – miejsce, które zostaje w pamięci na długo.

ZAMEK NA HRADCHANACH I KATEDRA ŚW. WITA

Zamek prański góruje nad miastem i oferuje spektakularny widok na całą Praę i Włtawę. Założony w IX wieku, był siedzibą książąt i królów czeskich, cesarzy Świętego Cesarstwa Rzymskiego, a dziś pełni funkcję rezydencji prezydenta Czech. To ogromny kompleks obejmujący pałace, dziedzińce, ogrody, klasztory, wieże i budynki administracyjne. Spacer po Hradczanach to podróż przez różne epoki – od romańskiej bazyliki św. Jerzego, przez gotycką Katedrę św. Wita, renesansowy Pałac Królewski, po barokową Złotą Uliczkę, w której mieszkał m.in. Franz Kafka.

Położona w samym sereu zamku, Katedra św. Wita to najważniejsza świątynia w Czechach i arcydzieło gotyckiej architektury. Jej budowę rozpoczęto w 1344 roku z inicjatywy Karola IV, a ukończono dopiero w XX wieku – co czyni ją świadectwem niemal 600 lat czeskiej historii. W katedrze odbywały się koronacje królów czeskich, a także znajdują się tu groby świętych, władców i arcybiskupów – m.in. św. Wacława, Karola IV i św. Jana Nepomucena. Wnętrze zachwyca bogactwem detali: witrażami w tym słynnym projekcie Alfonsa Muchy, gotyckimi sklepieniami i monumentalnym ołtarzem. Nie sposób pominąć Kaplicy św. Wacława, ozdobionej

półszlachetnymi kamieniami, w której przechowywane są czeskie insygnia królewskie, w tym korona św. Wacława.

Wizyta na Hradczanach to nie tylko okazja do zobaczenia jednego z największych kompleksów zamkowych świata, ale także szansa na zanurzenie się w duchowej, artystycznej i politycznej historii Czech. Niezwykła atmosfera, architektura i widoki sprawiają, że Zamek Prański i Katedra św. Wita pozostają w pamięci na całe życie.

MIASTO DLA ZAGUBIONYCH W CZASIE

Choć Praę pełna jest wspaniałych zabytków, jej prawdziwy urok tkwi w spokojnych spacerach brukowanymi uliczkami, przystankach w urokliwych kawiarniach i chwilach zadumy przy oglądaniu jej pięknej panoramy. Wybierając się do Muzeum Narodowego czy Zamku nie narzucaj sobie szybkiego tempa. Przysiadz w cieniu kamienia, wsłuchaj się w muzykę lokalnych artystów i delectuj czeską kuchnią. Daj sobie przestrzeń na zagubienie się w uliczkach, w których współczesność przeplata się z ponad tysiącletnią historią, bo każda dzielnica, każda brama to inna opowieść, która zachęca do wejścia w jej charakter. W Pra-dze warto nie tylko „zobaczyć”, ale przede wszystkim czuć: atmosferę, historię i smak.





a n y
w h e
r e © | F O R H E R



Fot. envato

TEMATY

KTÓRYMI CHCEMY
SIĘ DZIELIĆ

MADE IN ITALY: CIAO AMORE, CIAO. CZYLI POŻEGNANIE Z BAJECZNYM RZYMEM I HISTORIA ZBRODNI, KTÓRA WSTRZĄSNĘŁA WŁOCHAMI



TEKST ALICJA KUBÓW ZDJĘCIA ARCHIWUM WŁASNE

WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO RZYMU – CITTÀ ETERNA. POCZTÓWKI PEŁNEJ KLISZ: KOLOSEUM. FORUM ROMANUM. HISZPAŃSKIE SCHODY. FONTANNA DI TREVI. W REPORTAŻU CIAO AMORE. CIAO. MORDERSTWO W RZYMIE NICOLA LAGIOIA ODSŁANIA JEDNAK INNE OBLCIE WIECZNEGO MIASTA: CHAOTYCZNE. NAZNACZONE PRZEMOCĄ I PUSTKĄ. A ZAMIAST PRZEWODNIKA PO ZABYTKACH DOSTAJEMY MAPĘ CIEMNYCH ZAUŁKÓW I STUDIUM OKRUCIEŃSTWA DWUDZIESTOLATKÓW. TO KSIĄŻKA. KTÓRĄ CZYTA SIĘ JAK KRYMINAŁ

Tytuł książki nie jest przypadkowy. Ciao amore, ciao – trzy słowa, które w języku włoskim łączą w sobie czułość i ból ostatecznego pożegnania. To także tytuł piosenki Luigiego Tenco, która w 1967 roku miała podbić festiwal w San Remo, a stała się elegią po samobójczej śmierci jej autora. Lagioia przejmując te słowa i przenosi je w inne rejestry. „Ciao amore, ciao” nie brzmi już jak ballada o utraconej miłości, lecz jak echo makabrycznego pożegnania z życiem – brutalnie przerwanych w mrocznym sercu Wiecznego Miasta, tuż za fasadą turystycznych pocztówek. Lagioia zaczyna od kontrastu: tam, gdzie

turyści widzą ducha historii i pewien zachowany porządek, mieszkańcy Rzymu doświadczają frustracji, przemocy, walki o przetrwanie i wewnętrznego chaosu. Turysta poszukujący piękna Wiecznego Miasta trafia na absurdalną i męczącą codzienność: próby oszustwa, śmieci na ulicach, kolejki do kolejnych atrakcji do odhaczenia. W Rzymie sacrum i profanum mieszają się nieustannie – bazylika sąsiaduje z wysypiskiem, a obok pomników historii dzieją się ludzkie tragedie. „Kiedy Rzymian było tylko dwóch, jeden zabił drugiego” – ironizował Giulio Andreotti. Lagioia przywołuje te słowa jako ostrzeżenie: w mieście, gdzie his-

toria wciąż się powtarza, życie i śmierć zawsze idą obok siebie. A taka sceneria staje się świadkiem zbrodni, która na lata wstrząsnęła nie tylko Rzymem, ale i całymi Włochami.

Marzec 2016 roku. Dwaj młodzi mężczyźni – Manuel Foffo i Marco Prato – spotykają się w mieszkaniu na via Igino Giordani. Zatopieni w kokainowym szaleństwie, dryfują na fali rozchwianych emocji, prowokacji i coraz bardziej brutalnych eksperymentów, które doprowadziły ich do upadku. Do tego świata zostaje wciągnięty 23-letni Luca Varani. Chłopak nie wychodzi z mieszkania żywy – ginie w męczarniach



Fot: © Chiara Pasqualini

brutalnie zamordowany. Przyczyny morderstwa jednak pozostają niejasne. „Horror na peryferiach Rzymu. Po wielogodzinnych torturach [...] zbrodnia wydaje się pozbawiona motywu” – pisała następnego dnia „La Repubblica”.

Na oczach całego kraju sprawcy stali się bohaterami programów telewizyjnych, a ich proces obserwowano jak spektakl i reality show z udziałem celebrytów. Gazety relacjonowały każdy detal – od historii rodzinnych po zapis przesłuchań – a włoskie społeczeństwo wciągnięto w rolę komentatora. Lagioia odtwarza tę historię krok po kroku, bazując na rozmowach ze świadkami i osobami z otoczenia sprawców i ofiary. Nie zatrzymuje się jednak na rekonstrukcji faktów, pogłębiając obraz trudnych relacji, zależności, kompleksów i zaburzeń. W tle mającą rodzinę, które wierzą w niewinność swoich dzieci (pomimo przyznania się do popełnienia przestępstwa) lub udają, że wszystko jest w porządku. Zeznania świadków różnią się, ukazując skomplikowane osobowości sprawców i ofiary, a także przekrój społeczny rzymskiej młodzieży. Młodzi ludzie nie wiedzący, czym wypełnić codzienność, uciekają w nałogi, prostytutkę, względne moralnie eksperymenty przekraczające granice bezpieczeństwa. Utracili niewinność i godność, a relacje stały się wykalkulowanymi transakcjami. Nie ma tu jednoznacznych wniosków: ofiara wybiega poza standardową definicję ofiary, sprawcy nie są wyłącznie potworami. To właśnie ta niejednoznaczność sprawia, że historia przeraża bardziej niż klasyczny kryminał. A dzięki stopniowemu odkrywaniu nowych aspektów sprawy, Lagioia tworzy intrygującą i obrazoburczą opowieść o dzieciach z tzw. dobrych domów.

„Potwory nie istnieją. Tworzymy je sami, żeby odciążyć nasze sumienie” – mówi jeden

z adwokatów. Lagioia cytuje te słowa, jakby chciał powiedzieć, że w tej historii nie chodzi tylko o dwóch morderców i jedną ofiarę. Diagnoza sięga społeczeństwa, które produkuje własne demony, a potem udaje, że nie ma z nimi nic wspólnego.

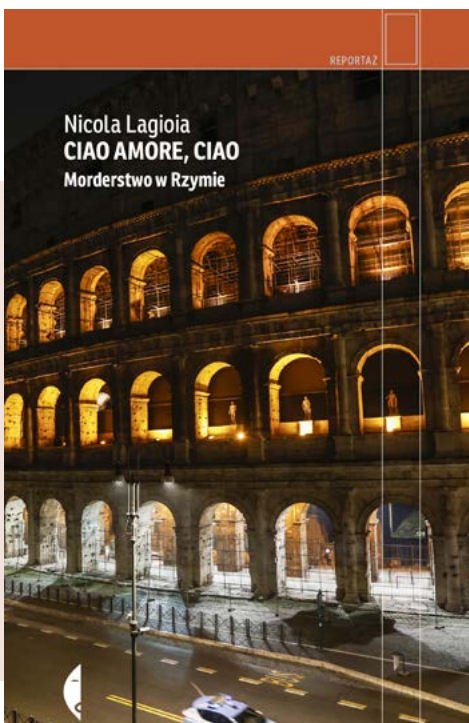
Ciao amore, ciao. Morderstwo w Rzymie to zejście pod powierzchnię – próba zrozumienia, jak mogło dojść do zbrodni, która nie ma logicznego motywu. Autor wraz z odkrywaniem kolejnych kręgów piekielnego podziemia Rzymu dostrzega, jak bardzo go ta sprawa pochłania, a miasto zaciska pętlę na jego szyi. Sprawa staje się jego obsesją. Lagioia wciąż powraca do rozmów ze świadkami, czyta protokoły przesłuchań, słucha nagrań. Zadaje pytania, na które nie da się odpowiedzieć, bo Foffo i Prato nie planowali klasycznej zbrodni – ich czyn przypomina raczej chaotyczny rytuał, wynikający z mieszanek pychy, desperacji i współuzależnienia. Czy można było uniknąć tragedii? To nie przypadek, że Lagioia zestawia ich sprawę z innymi włoskimi procesami, jak historia Alexandra Boettchera i Martiny Levato, którzy oblewali kwasem dawnych partnerów dziewczyny. W obu przypadkach powraca to samo pytanie: gdzie kończy się eksperymentowanie, a zaczyna barbarzyństwo?

Jednym z ciekawszych zabiegów Lagioi jest wprowadzenie wątku starszego holenderskiego turysty. Pojawia się na początku, jako alternatywny plan dla wydarzeń związanych ze zbrodnią. Ale jego spojrzenie – kogoś, kto patrzy na Rzym z zewnątrz – staje się kontrpunktem dla włoskiej codzienności. Turysta widzi atrakcje, mieszkańcy widzą brud i chaos. Zaskoczeniem jest odkrycie tożsamości turysty i wątek kryminalny z jego udziałem. Lagioia sugeruje, że oba te obrazy są prawdziwe, tylko patrzący wybiera, na którym zatrzyma wzrok. Jednak, by poznać

prawdę, trzeba zajrzeć tam, gdzie turysta zwykle się nie zapuszcza – do mieszkań, klubów, sądowych korytarzy.

Lagioia w Ciao amore, ciao. Morderstwo w Rzymie nie daje czytelnikowi komfortu – zmusza do konfrontacji z tym, co niewygodne: że ofiara nie zawsze budzi współczucie, że sprawcy mogą być jednocześnie potworami i zagubionymi chłopcami, że miasto, które kochamy na zdjęciach, kryje w sobie warstwy, do których nie zawsze chce się zagłądać.

Lagioia pisze jak reporter, ale myśli jak eseista. Każda scena jest zakorzeniona w faktach, a jednocześnie otwiera się na szersze pytania: o granice wolności, o banalność zła, o odpowiedzialność rodziny i społeczeństwa. Pokazuje, że na każdej sensacji, ktoś zarabia duże pieniądze, zwłaszcza kiedy wiąże się z ludzkim cierpieniem. To książka, która wciąga i nie pozwala spać spokojnie. Największe wrażenie obok realistycznych scen i zeznań morderców robi sposób, w jaki autor traktuje Rzym. Nie jak tło wydarzeń, ale jak pełnoprawnego bohatera. Miasto jest w tej opowieści równie ważne, co sprawcy i ofiara – żywe i zarażające chaosem. Rzym staje się metaforą każdego miejsca, w którym pod powierzchnią turystycznego blasku toczy się inna historia: o przemocy i okrucieństwie, demoralizacji, desperacji czy społecznym znieczuleniu.



NA ZDROWIE! – DLACZEGO MŁODZI POLACY NIE WIERZĄ JUŻ W TEN MIT I REZYGNUJĄ Z ALKOHOLU?



„ROZCHODNIACZEK”. „MAŁPKA” I „AMBROZJA” – A CORAZ CZĘŚCIEJ JEDNAK „CICHY ZABÓJCA” CZY „ŚMIERĆ W PŁYNIE”. JEDNI NIE MOGĄ SIĘ BEZ NIEGO OBEJŚĆ. A INNI WRĘCZ CELOWO OD NIEGO STRONIĄ. MOWA TU O ALKOHOLU. MIŁOŚCIWIE PANUJĄCYM JUŻ OD WIEKÓW. CHOĆ POLSKA WCIĄŻ ZNAJDUJE SIĘ W CZOŁÓWCE KRAJÓW. W KTÓRYCH KONSUMUJE SIĘ GO NAJWIĘCEJ. WIDAĆ ŚWIATEŁKO W TYM TUNELU. MŁODZI POLACY CORAZ CZĘŚCIEJ ŚWIADOMIE REZYGNUJĄ Z PROCENTOWYCH NAPOJÓW. ALE CO DOPROWADZIŁO DO TEJ POKOLENIOWEJ ZMIANY NASTAWIENIA?

TEKST Aleksandra Jaworska ZDJĘCIA Pexels

Choć dziś alkohol kojarzy się głównie z towarzyskimi spotkaniami, w swojej długiej historii pełnił zaskakujące role. W średniowieczu trunki uchodziły na przykład za przywracające zdrowie lekarstwo. Wraz z rozwojem destylacji pojawiały się coraz mocniejsze alkohole, zwane wówczas potocznie „wodą życia”. Niestety, napój ten niewiele ma wspólnego z takim pięknym, metaforycznym określeniem, które mu nadano. Alkohol to silnie uzależniająca substancja, która, spożywana długotrwale – nawet w małych dawkach – może mieć ogromny wpływ na nasze zdrowie. Uzależnienie rozwija się stopniowo – od przyjemności, przez utratę kontro-

li nad substancją, potrzebę ciągłego zwiększania ilości, aż do uczucia cierpienia w przypadku jej braku. Choć straty zaczynają przewyższać zyski, trudno z tego zrezygnować. Uzależnienie to nie tylko kwestia nawyku czy chęci dostarczenia przyjemności – organizm zaczyna domagać się substancji, do której mózg dostosował się, zmieniając produkcję neuroprzebiegów. Wręcz krzyczy o nią całym ciałem. Ten krzyk może przyjmować postać niepokoju, smutku, potów nocnych czy silnego pobudzenia. W diagnozie uzależnienia mówi się o 6 głównych objawach – jeśli ktoś spełnia 3 z nich, można już

mówić o uzależnieniu. Jeśli dwa to też warto podjąć leczenie, bo szkodliwe picie jest ścieżką do uzależnienia – tłumaczy Karolina Delura, certyfikowana specjalistka terapii uzależnienia i rodzin osób uzależnionych. Współczesna Polska pozostaje, niestety, jednym z liderów konsumpcji w OECD (Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju) – spożywa się tu średnio 11 litrów czystego alkoholu na osobę rocznie. To właśnie u nas, od 2010 roku, spożycie wzrosło o 10%, podczas gdy w większości państw rozwiniętych systematycznie spada. Jest jednak światło w tym tunelu. Na całym świecie, w tym także

w Polsce, od połowy lat dwutysięcznych widać spadek spożycia alkoholu wśród młodych ludzi. W Polsce młodzi piją o około 20% mniej niż ich rówieśnicy sprzed dwóch dekad. Coraz popularniejszy jest trend NoLo — czasowe lub trwałe ograniczanie alkoholu — do którego przylacza się około jedna czwarta osób w wieku 15–17 lat. Popularność tego lifestylowego wyboru potwierdza także rynek napojów 0% w Polsce, który rośnie w ogromnie szybkim tempie.

Skąd ta zmiana? Zapytałam o to ekspertki, które tematem zajmują się na co dzień – zawodowo i w praktyce. Justyna Berecka, prowadząca konto Pani Abstynencja (teraz @justyna_berecka) na Instagramie i autorka e-booka „Jak zostałam abstynentką” odpowiada tak: Można zauważyć, że coraz więcej, zwłaszcza młodych, ludzi świadomie wybiera życie bez alkoholu bądź z jego niewielką ilością. Upijanie się jest coraz bardziej passe. To bardzo dobry trend, który wynika z coraz większej świadomości na temat szkodliwości alkoholu i coraz większej ilości osób (w tym także i tych naprawdę znanych), którzy otwarcie mówią o tym jak zmieniło się ich życie, odkąd zrezygnowali z zatruwania siebie i swojego życia alkoholem.

W wyborze życia w abstynencji liczy się więc autorytet i tendencje środowiska, w którym przebywają młodzi i którym się inspirują. To, jakie mamy przekonania, wyniesione z domu lub z relacji, wpływa na to, w jakim środowisku się odnajdujemy. Z mojego doświadczenia wynika, że bardzo pomocne w utrzymaniu abstynencji w młodości było zarówno środowisko harcerskie, jak i szkolne, a także moje osobiste przekonanie, że umiejętność odmówienia buduje moją wartość. W oczach moich znajomych abstynencja była raczej ciekawa i godna podziwu — nie była powodem do drwin. Jednakże osoba z wysokim poziomem lęku społecznego może tego tak nie odczuwać. Wtedy jeszcze ważniejsze jest znalezienie środowiska, w którym czujemy się akceptowani i bezpieczni. Osoby, które zaczynają pić przed 15. rokiem życia, są nawet cztery razy bardziej narażone na uzależnienie niż ci, którzy zaczęli po 21. roku życia. Wpływa na to niepełne wykształcenie się mózgu i ośrodka kontroli oraz potężna w tym okresie

presja rówieśnicza – wyjaśnia Karolina Delura.

Ta społeczna presja — objawiająca się w „obowiązkowym” toaście czy sugestiach, że abstynencja to dziwactwo — potrafi przewrócić młodej osobie w głowie. Obie ekspertki zgadzają się, że kluczowe jest tutaj znalezienie środowiska, w którym brak alkoholu nie wymaga tłumaczenia się. Jak wspomina Karolina: Dla wielu osób odkryciem jest, że można spotykać ludzi, z którymi nie trzeba pić — a rozmowy i wspólne przeżycia są wtedy nawet lepsze.

Justyna Berecka, która 3 lata temu sama podjęła decyzję o życiu w abstynencji, radzi: Kluczowe jest podjęcie decyzji o abstynencji w zgodzie ze sobą i z pełnym przekonaniem o jej słuszności. Wtedy trzymanie się swoich postanowień jest o wiele łatwiejsze, nawet jeśli nie spotyka się to z pełną akceptacją ze strony otoczenia. Wiem, że obawa przed oceną i utratą znajomych jest bardzo istotnym czynnikiem, który hamuje wielu młodych ludzi przed odstawieniem alkoholu. Warto sobie jednak zadać pytanie: czy ja potrzebuję w swoim otoczeniu osób, które nie szanują moich wyborów i wymagają ode mnie, bym zatruwał swój organizm i narażał się na możliwe negatywne konsekwencje wynikające z jej psychoaktywnych właściwości?

Za inny powód rzadszego sięgania po alkohol można podejrzewać rosnące znaczenie mediów społecznościowych dla pokolenia Z. Od alkoholu

szybciej uzależniają się osoby lękowe i unikające trudnych emocji. Dla pokoleń naszych rodziców i dziadków to właśnie alkohol stanowił maskę i odskocznnię od tych lęków, trudnej codzienności, a czasem i od swoich prawdziwych myśli. Na tę pokoleniową zmianę wpływa kilka kwestii. Charakterystyczne dla pokolenia Z jest spędzanie czasu na aktywnościach online — dzięki temu osoby, które piły, aby poczuć się pewniej w towarzystwie, mogą teraz spędzać czas społecznie (online), bez takiej konieczności — tłumaczy Karolina Delura. Media społecznościowe, podobnie jak alkohol, dają pewną zasłonę, za którą czujemy się pewniejsi siebie. Świat wirtualny wzmacnia też obawy o własny wizerunek — filmik, na którym traci się kontrolę, nie będzie dobrą wizytówką przy wejściu w świat dorosłych — dodaje Karolina.

Oprócz czynników psychologicznych i zewnętrznych na decyzję o rezygnacji z alkoholu wśród młodych osób wpływa także większa wiedza i świadomość o negatywnych skutkach, do których może prowadzić regularne spożywanie alkoholu. Justyna Berecka powodów tej radykalnej zmiany doszukuje się także w ogólnej, większej skłonności pokolenia Z do jakichkolwiek zmian — w tym miejsca czy kraju zamieszkania, partnerów czy zatrudnienia. Ponadto podkreśla, że szersze korzystanie z mediów społecznościowych i innych informatorów powoduje, iż to pokolenie ma stałą ekspozycję na informacje i opinie influencerów, którzy

często swoimi prawdziwymi doświadczeniami skłaniają do przemyśleń na temat używek. Obecnie mamy już kilku influencerów na polskiej scenie, którzy otwarcie mówią o swoim uzależnieniu, ucząc o negatywnych skutkach substancji psychoaktywnych (np. MATA czy Gloriana). Karolina Delura zwraca uwagę na to, że coraz więcej młodych ludzi zaczyna inaczej patrzeć nie tylko na picie, ale na zdrowie w szerszym sensie. Im więcej przestrzeni społecznych, w których abstynencja staje się normą, tym słabszy wpływ presji otoczenia i tym łatwiej powiedzieć „nie” — bez poczucia wyobcowania czy konieczności tłumaczenia się.

Zmiana pokoleniowa w podejściu do alkoholu to nie chwilowa moda. To część szerszej transformacji — od kultury, w której „rozchodniaczek” i „łyk odwagi” były nieodzownym elementem spotkań, do świata, w którym coraz więcej młodych świadomie wybiera jasną głowę i zdrowe relacje. Rzeczywiście, badania pokazują trend spadkowy wśród młodzieży, jeśli chodzi o spożycie alkoholu — i to bardzo pozytywna zmiana. Warto jednak zauważyć, że liczby nadal są wysokie — według badania z 2024 roku 86% osób w wieku 17–18 lat piło alkohol w ciągu ostatnich 12 miesięcy, a 73% w ciągu ostatnich 30 dni — podsumowuje Karolina Delura. Odmówienie alkoholu nie jest bowiem łatwym zadaniem. Dla wielu wyzwaniem może

okazać się zabawa na trzeźwo, dla innych — radzenie sobie z własnym bagażem emocjonalnym. Pamiętajmy jednak, że wszystko jest trudne, dopóki nie jest łatwe — podsumowuje Justyna Berecka. W podjęciu tego wyzwania pomóc może osobista motywacja, otoczenie się niepijącym środowiskiem, a także korzystanie z dostępnych już w Polsce programów ograniczania spożycia picia (tzw. POP). Każdy tę decyzję musi podjąć sam, po długim dialogu ze sobą samym. Ale może ta gra o zdrowie jest warta świeczki?

Źródła:
https://www.oecd.org/en/publications/oecd-economic-surveys-poland-2025_483d3bb9-en.html
<https://pmc.ncbi.nlm.nih.gov/articles/PMC7612362/>
<https://stopuzaleznieniom.pl/artykuly/fakty-o-alkoholu/pokolenie-z-pije-mniej-ale-tonie-znaczy-ze-jest-mniej-narazone-na-uzaleznienia/>
<https://swresearch.pl/news/polacy-pija-mniej-alkoholu-trend-nolo-rosnie-w-sile>
https://www.theydigital.pl/polskiezetki/GenZ_o_sobie_raport_Theypl_Uniwersytet_SWPS.pdf
<https://wiadomoscispozywcze.pl/artykuly/15213/raport-napojowy-2025-polacy-wydaja-na-te-produkty-niemal-28-mld-z-roczenie/>



DWÓR UPHAGENA

ARCHE GDAŃSK

Polub nas: [f](#) [in](#) [@](#)



256



pokoje oraz
apartamentów

598



miejsce
noclegowych



2 restauracje,
lobby bar & cukiernia



strefa fitness & spa



zielony
dziedziniec



Stare Miasto
spacerem 15 minut



sala zabaw
dla najmłodszych

rezerwacja@archedworuphagena.pl +48 58 506 55 91

Join the story



Port lotniczy
Szczecin Goleniów
im. NSZZ Solidarność

REGULAR SECTION
OF SZCZECIN GO-
LENIÓW IM. NSZZ
SOLIDARNOSC AIR-
PORT MAGAZINE

**STAŁY DODATEK PORTU
LOTNICZEGO SZCZECIN
GOLENIÓW IM. NSZZ
SOLIDARNOŚĆ**

TU Z BLISKA ZOBACZYSZ CZAPLĘ LUB BIELIKA W LOCIE -

ODKRYJ WODNY SZCZECIN



BYĆ MOŻE ZASKOCZY CIĘ, JAK BARDZO W SZCZECINIE WODA I DZIKA PRZYRODA SĄ NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI. WYSTARCZY, ŻE WYBIERZESZ SIĘ W REJS W OKOLICE ODRY LUB RZEKI ŚWIĘTA, BY SPOTKAĆ CZAPLE, BIELIKI CZY BOBRY. POCZUJESZ SIĘ DOSŁOWNIE OTULONY BLISKOŚCIĄ PRZYRODY, KTÓRA ROZLEGA SIĘ TUTAJ POPRZEC ROZLEWISKA, ZAKĄTKI, KANAŁY ORAZ KĄPIELISKA I JEZIORA, ZNAJDUJĄCE SIĘ W KILKU MIEJSCACH MIASTA.

tekst: WWW.VISITSZCZECIN.EU zdjęcia: Żegluga Szczecińska Turystyka Wydarzenia



fot. Damian Róż

Szczecin to pływający ogród. Aż 25% powierzchni miasta to woda, kolejne 20% to zielen. Niezależnie od tego czy żeglujesz, czy jesteś miłośnikiem kajaków lub motorówek, w Szczecinie masz wiele do odkrycia. Szczecińska Wenecja, dzięki rozlewiska Odry, potężne tereny portowe, piękna panorama miasta - to wszystko można podziwiać właśnie z wody, na przykład wybierając się na zorganizowany rejs wypływający z bulwarów szczecińskich.

MAGICZNE ZAKĄTKI WODNE

Szczecin i jego okolice to jedno z najpiękniejszych miejsc do żeglowania czy planowania wypraw kajakowych w Polsce. Amatorzy takiego sposobu podróżowania - poznajcie 9 szczecińskich zakątków, które usytuowane są w różnych lokalizacjach, w których możecie także zacamować.

Zakątki Żeglarskie to: Wydrnik (Kanał Węża), Głębia, Kwadrat, Orły, Jeziorna, Płońska, Sadlińskie Łęgi, Trzebuskie, Chełszcząca. Mapa i opis wszystkich zakątków znajduje się na stronie Visit Szczecin. Możecie do nich dotrzeć w łatwy sposób, pobierając aplikację ze szlakami wodnymi i rowerowym Explore Oder.

SZCZECIŃSKA WENECJA I BETONOWIEC „ULRICH FINSTERWALDER” NA HORYZONCIE

Szczecin może pochwalić się także wodnymi "gwiazdami", które zdecydowanie warto uwiecznić na pamiątkowym zdjęciu, by później pokazać najbliższemu.

Tuż przy Dworcu Szczecin Główny znajduje się tajemnicze miejsce, do którego prowadzi mały mostek. Mowa

tu o Szczecińskiej Wenecji, jednym z najbardziej urokliwych wodno-indystryjalnych lokalizacji w mieście. Wystające prosto z wody kamienice i budynki fabryczne z przełomu XIX i XX wieku to zabytkowe budynki wytwórni alkoholi i drożdży, które były niegdyś ozdobą całego nadodrzańskiego pasa przemysłowej zabudowy.

By znaleźć drugie miejsce, musimy wybrać się na Jezioro Dąbie i dopłynąć w okolice Inoujścia, gdzie na mieliźnie spoczął dziewięćdziesięciometrowej długości kadłub statku z betonu. Betonowiec „Ulrich Finsterwalder” robi wrażenie szczególnie na zdjęciach z drona. W czerwcu 1942 roku na terenie Trzeciej Rzeszy został utworzony specjalny komitet, który miał za zadanie zająć się budową tego typu statków. Nosił on nazwę "Sonderausschuss

Betonschiffbau" (dosłownie: "specjalny wydział – budownictwo statków betonowych"). Jego szefem mianowany został inżynier Ulrich Finsterwalder, od którego statek wziął swoją nazwę.

PORA NA JEZIORA

Jeśli lubisz jeziora bądź rekreację przy kąpieliskach wodnych - w Szczecinie możesz zaplanować kilka ciekawych "wypadów" nad wodę. Gdy napiszemy, że możliwości mamy tu do wyboru, do kolaru - możemy potraktować to powiedzenie nawet dosłownie.

Jezioro Szmaragdowe oddalone jest nieco od zgiełku miasta i znajduje się w szczecińskiej dzielnicy Zdroje. Swoją kolor i nazwę zawdzięcza dużej zawartości węgla wapnia w wodzie i odbijaniu się światła od kredowego dna.

Jezioro Dąbie jest czwartym co do wielkości pol-



fot. Damian Róż



skim jeziorem i zrzesza nad swoimi brzegami zawsze liczne grona turystów. Dąbie to jezioro deltowe polodowcowe i jako jedyne w Polsce było kiedyś zatoką morską, a do dziś jego wody są słonawe. Przepiękne i malownicze tereny jeziora zrzeszają licznych turystów wrażliwych na walory przyrodnicze. Co więcej, Dąbie znajduje się w całości na obszarze ochrony ptaków - Dolina Dolnej Odry. Ale to jeszcze nie wszystko! Fani rowerowych wypraw mogą wybrać się brzegiem jeziora Dąbie w urokliwą wycieczkę po ścieżce liczącej 23 kilometry. Jest nie tylko malownicza, ale także kryje w sobie 3 opisywane wyżej zakątki. Letnim kąpielom i sportom wodnym polecają się także

kąpieliska Głębokie, kąpielisko Dziewoklicz, kąpielisko Dąbie i kompleks basenowo-rekreacyjny Arkonka.

NO TO SUP DO WODY!

Wszyscy wiemy, że zabawa nad wodą potrafi być jak niezła jazda bez trzymanki! W Szczecinie, prócz kajaków i motorówek, króluje także moda SUP, czyli deski Stand-Up Paddle. Wypożyczalni sprzętu kajakowego i wodnego nie brakuje, więc możesz zaplanować wycieczkę w bardzo różnorodny sposób. Od rejsów turystycznych i luk-

susowych, po kajaki i rowery wodne - nieważne co wybierzesz, na pewno zakochasz się w wodnej stronie miasta.

KALENDARZ ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ SPACERÓW:

12 SIERPNIA | NA TROPIE GRYFA

Przed Wami niezwykle spacer po Grodzie Gryfa z elementami gry miejskiej. Podczas wycieczki poszukacie gryfów ukrytych w przestrzeni miejskiej. Spacerując po najpiękniejszych zakątkach miasta, usłyszycie m.in. historię pomorskiego rodu Gryfitów, który władał Księstwem Pomorskim ponad 500 lat. Bądźcie gotowi na wiele intrygujących historii i historyjek.

19 SIERPNIA | SZCZECIN WIELOWYZNANIOWY

Ten spacer jest opowieścią o wielonarodowych i wielokulturowych dziejach miasta. Na trasie spotkacie francuskie kamienice i szwedzkie lwy, a także dzieła architektów z Holandii, Włoch i Hiszpanii. To świetna okazja do odkrycia szczecińskiej mozaiki wielu kultur.

26 SIERPNIA | PRZEZ SZCZECIN NAD MORZE

Szczecin jest miastem pełnym żeglarskich historii. Morską stronę miasta najlepiej obrazuje historia zapisana na szczecińskich bulwarach. Rozpoczynając od pomnika srebra miasta, przez Mare Dambiensis, po niezwykle historie ludzi morza, przewodnicy zabiorą Was w iście żeglarską wyprawę! Druga część spaceru to godzinny rejs statkiem. Ahoj przygodo!

2 WRZEŚNIA | POŁUDNIOWY SZLAK WIDOKOWY

Ten spacer to okazja, aby odkryć tajem

nice owianego legendą Jeziora Szmaragdowego, zanurzyć się w wyjątkowej przyrodzie Puszczy Bukowej i podążać śladami Toepferów. Z centrum Szczecina przewodnicy zabiorą Was autokarem do Parku Leśnego Zdroje, gdzie odkryjecie ruiny wieży Bare-sela, schron z podziemną trasą turystyczną, „Oko na Szczecin”, Grotę za Łukami oraz wiele pomników przyrody i historycznych ciekawostek. Spacer skończy się przy Centrum Informacji Turystycznej na Alei Kwiatowej. Uwaga: kąpiel w Jeziorze Szmaragdowym nie jest możliwa

9 WRZEŚNIA | SZCZECIŃSKIE MURALE

Murale niezwykle trafnie wtapiają się w tkanekę miejską i nadają klimatu okolicom, nierzadko zaniedbanym i czekającym na rewitalizację. Ogromne, kolorowe dzieła, umieszczone często na szczytowych ścianach kamienic dodają okolicy charakteru i stylu. Podczas spaceru wraz z przewodniczkami poszukacie ciekawego oko Szczecińskiego Street Artu.

16 WRZEŚNIA | ŚLADAMI SZCZECIŃSKIEGO BAROKU

W czasie spaceru przewodnicy zabiorą Was na szlak pełen perełek barokowej architektury miasta. Odkryjecie niezwykle Szczecin z XVII i XVIII wieku. Poznacie ciekawostki, legendy, a nawet kulinaria! Spotkacie również wielkich artystów, uczonych i wybitne postaci związane ze Szczecinem w tej epoce. Waszych przewodników poznacie po nietypowej fryzurze i pięknych strojach!

23 WRZEŚNIA | WIECZORNE ZWIEDZANIE SZCZECINA

Blaski neonów i latarni dodają uroku podczas wieczornego spaceru po mieście Gryfa. Wieczorne iluminacje sprawiają, że nie będzie to zwykły spacer pośród budynków, skwerów czy placów. W czasie przechadzki przewodnicy opowiedzą o najważniejszych atrakcjach grodu Gryfa i przybliżą Wam wiele ciekawych historii niezwykłych mieszkańców miasta. Nie zabraknie też historii z dreszczykiem!

30 WRZEŚNIA | MOZAIKI SZCZECIŃSKIE

W Szczecinie jest ukrytych kilkadziesiąt kompozycji mozaikowych i kolaży nawiązujących zarówno do symboli miasta, miejsc, w których powstały jak i tych zupełnie abstrakcyjnych. Można je znaleźć na chodnikach, elewacjach, czy we wnętrzach budynków. Podczas spaceru przewodniczki odkryją przed Wami historie niezwykłych miejsc na mozaikowej mapie Szczecina.

Projekt „Transgraniczne spacery miejskie” jest współfinansowany przez Fundację



Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Ale to nie wszystko! Z myślą o zagranicznych gościach Szczecina przygotowaliśmy również spacery w językach angielskim i ukraińskim.

Szczegółowe informacje o wszystkich spacerach znajdziesz na stronie visitszczecin.eu. II



fot. Damian Róż



fot. Damian Róż



INTERNET

www.airport.com.pl
mamy CZAT ONLINE!!! / We have an online chat!
www.facebook.com/SzczecinAirport
www.twitter.com/SzczecinAirport
www.instagram.com/szczecinairport#
www.youtube.com/user/SzczecinAirport
http://www.tiktok.com/@SzczecinAirport



ADRES ADDRESS

Port Lotniczy Szczecin Goleniów
Sp. z o.o. / Szczecin Goleniów Airport Ltd.
ul. Glewice 1a, 72-100 Goleniów
www.airport.com.pl



PUNKT INFORMACJI LOTNISKOWEJ

AIRPORT INFORMATION POINT

Tel. 703 20 20 02
Infolinia płatna (koszt 1,29 zł / min połączenia)
Email: info@airport.com.pl
CZAT ONLINE!!!

CENTRUM OBSŁUGI PODRÓŻY

TRAVEL SERVICE CENTRE

Sprzedaż biletów lotniczych
/ Ticket selling point
Tel.: 703 20 20 02
biuropodrozy@airport.com.pl



ZAGINIONY BAGAŻ

LOST & FOUND

Welcome Airport Service
Tel.: pax.szz@welcome-as.pl



TAXI

Airport Taxi Group
Tel.: +48 91 481 7690



DOJAZD SAMOCHODEM

BY CAR

Z kierunku Szczecin - Trasa S6 i droga krajowa E28 \ From Szczecin – S6 and E28 road
Z kierunku Koszalin - Trasa 6/E28 \ From Koszalin – 6/E28 road
Z kierunku Gorzów Wielkopolski - Trasa S3 i E28/S3 \ From Gorzów Wielkopolski – S3 and E28/S3 road



MINIBUSY DO / Z PORTU LOTNICZEGO /

MINIBUS

KOSZALIN / KOŁOBRZEG

■ AIR-TRANSFER.PL

Rezerwacja biletów telefonicznie pod numerami: \ Booking tickets by phone:
Tel: 512 370 778, 502 323 396, +48 94 711 05 10
www.air-transfer.pl

SZCZECIN

■ PKS SZCZECIN

Rezerwacja i informacja pod nr tel. \ Reservation and information by phone:
Tel. (+48) 462 38 73
www.pksszczecin.info

■ INTERGLOBUS TOUR

Tel. (+48) 91 48 50 422 , Fax. (+48) 91 434 02 83
biuro@interglobus.pl

PKP

Stacja Port Lotniczy Szczecin- Goleniów w kierunku Szczecina lub Kołobrzegu.
Rozkład odjazdów oraz przyjazdów pociągów na stronie www.pkp.pl
Szczecin-Goleniów Airport station in the direction of Szczecin or Kołobrzeg.
Timetable of departures and arrivals of trains on the website www.pkp.pl



PARKING ZIELONY / WIELODOBOWY ■ CAR PARK GREEN CENNIK CAR PARK FEES / LONG-STAY		
PIERWSZE 10 MINUT FIRST TEN MINUTES		FREE
DO GODZINY UP TO 1 HR		5 PLN
DO 2 GODZIN UP TO 2 HR		8 PLN
DO 3 GODZIN UP TO 3 HR		9 PLN
DO 4 GODZIN UP TO 4 HR		10 PLN
DO 5 GODZIN UP TO 5 HR		11 PLN
PIERWSZY DZIEŃ FIRST DAY		25 PLN
DWIE DOBY TWO DAYS		40 PLN
TRZY DOBY THREE DAY		55 PLN
PIERWSZY TYDZIEŃ FIRST WEEK		89 PLN
DWA TYGODNIE SECOND WEEK		124 PLN
TRZY TYGODNIE THIRD WEEK		150 PLN
KAŻDY NASTĘPNY TYDZIEŃ EVERY FOLLOWING WEEK		20 PLN

PARKING / DOBOWY ■ CAR PARK RED CENNIK CAR PARK FEES / SHORT-STAY		
PIERWSZE 10 MINUT FIRST TEN MINUTES		FREE
DO GODZINY UP TO 1 HR		9 PLN
DO 2 GODZIN UP TO 2 HR		11 PLN
KAŻDA NASTĘPNA GODZINA EVERY FOLLOWING OUR		3 PLN
PIERWSZA DOBA FIRST DAY		77 PLN
KAŻDA NASTĘPNA DOBA EVERY FOLLOWING DAY		40 PLN / DAY

⬅️ PO OPŁACENIU W KASIE AUTOMATYCZNEJ PASAŻER MA 15 MINUT NA WYJAZD. / AFTER PAYING IN AN AUTOMATING CASH MACHINE YOU WILL BE GIVEN 15 MINUTES TO EXIT THE PARKING.

POŁĄCZENIA REGULARNE REGULAR CONNECTIONS		
KIERUNEK DIRECTION	PRZEWÓZNIK AIR CARRIER	ADRES STRONY WEBSITE ADDRESS
Warszawa(WAW)	PLL Lot	www.lot.com
Warszawa Modlin(WMI)	Ryanair	www.ryanair.com
Kraków (KRK)	Ryanair	www.ryanair.com
Londyn Stansted(STN)	Ryanair	www.ryanair.com
Dublin(DUB)	Ryanair	www.ryanair.com
Liverpool(LPL)	Ryanair	www.ryanair.com
Oslo Torp(TRF)	Wizzair	www.wizzair.com
Oslo Gardermoen (OSL)	Norwegian	www.norwegian.com
POŁĄCZENIA CZARTEROWE CHARTERS DESTINATIONS		
Turcja – Antalya	TUI, Rainbow Tours, Itaka, Coral Travel, Nekera, TOP Touristik	
Bułgaria – Bursgas	TUI, Itaka, TOP Touristik, Coral Travel	

WSZYSTKIE KIERUNKI ORAZ AKTUALNY ROZKŁAD LOTÓW ZNAJDĄ PAŃSTWO NA NASZEJ STRONIE www.airport.com.pl
Directions flights and the current flight schedule available at www.airport.com.pl